

# misjonarz

Nr 2 • Luty 2014

Miesięcznik Polskiej Prowincji  
Księży Werbistów

**Misyjny wymiar  
życia zakonnego**

**Jak być  
zakonnikiem  
w Afryce?**



Konrad Keler SVD

Misyjny wymiar życia zakonnego ..... 4

Albert Kurczab SVD

Jak być zakonikiem  
w Afryce? ..... 6

Piotr Handziuk SVD

Błogosławiona męczennica  
z Konga ..... 8

Papieskie intencje misyjne . . . 10

W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD

Wierzę w Syna Bożego ..... 11

Krzysztof Pawlukiewicz SVD

Życie zakonne na tle kultury i misji  
na Madagaskarze ..... 12

Józef Mazur SVD

Historia jednego przeniesienia (cz. I) ..... 16

Piotr Gracz SVD

Tajfun Haiyan ..... 20

Rozmowa z s. Eleonorą Cichoń SSpS

Fenomen Korei Południowej ..... 22

Orędzie na XXII Światowy Dzień Chorego:

Wiara i miłosierdzie ..... 25

Świat misyjny:

Korea Południowa ..... 27

Zbigniew Hauser

Korea Południowa – tradycja i nowoczesność . . 28



Poczta misyjna ..... 30



## W następnych numerach:

- ✓ Tomasz Szyszka SVD, Cierpienie i (bez)nadzieja w Ameryce Łacińskiej
- ✓ Krzysztof Grzybek SVD, Na dzikich stepach za Bajkałem
- ✓ Jan Koczy SVD, „Starsze dzieci”

Okładka I: Na Madagaskarze

fot. Zdzisław Grad SVD

Okładka IV: Nad Oceanem Atlantyckim w Angoli

fot. Marta Sojka SSpS



fot. archiwum SSpS

Siostry Służebnice Ducha Świętego, odbywające czas tercjatu w Niemczech, z wizytą w jednej z parafii



Lidia Popielewicz

## Drodzy Czytelnicy!

Jeżeli powiem, że Kościół to my, którzy zostaliśmy obdarzeni sakramentem chrztu, to nie będzie to żadne nowatorskie stwierdzenie. Wiadomo bowiem, że Ciało Chrystusa – Kościół – tworzą osoby świeckie, prezbiterzy i osoby konsekrowane, a nie tylko tzw. hierarchia kościelna. Każda z tych grup ma swoje miejsce w Kościele i w świecie, każda jest powołana do zadań adekwatnie do stanu, każda obdarzona *talentami*, którymi powinna obracać, aby pełnić wolę Bożą oraz aby Boga chwalić i Jemu służyć. Niezależnie też od tego wszystkiego, wszyscy należący do Kościoła mają żyć Miłością, aby być świętymi i aby osiągnąć Niebo.

To takie „oczywiste oczywistości”, o których pozwałam sobie przypomnieć w tym, kiedy zaraz na początku tego miesiąca obchodzony jest Światowy Dzień Życia Konsekrowanego. No właśnie! A jednak osoby konsekrowane mają swoje święto, jakby dla podkreślenia, że ta forma życia jest szczególna, o czym świadczy też fakt, że papież Franciszek zamierza ogłosić rok 2015 Rokiem Życia Konsekrowanego. Ta część ochrzczonych, oddanych Bogu na wyłączną służbę, stanowi niezwykle bogactwo Kościoła. I nie chodzi tu o liczbę zgromadzeń żeńskich i męskich (które ponoć sam Ojciec Święty nie zna), lecz o tysiące zakonnic i zakonników oraz księży, którzy pracują na rzecz królestwa niebieskiego, służąc człowiekowi, mając za wzór Mistrza – Jezusa z Nazaretu. To wielki dar dla Kościoła i świata. I chociaż o ich pracy niewiele mówi się w mediach, bo dobre newsy nie są w cenie, to nie wyobrażam sobie świata bez ich często cichej obecności i pracy. Wszędzie, gdzie są, dzieje się dobro, człowiekowi przywraca się godność, daje mu się nadzieję, obdarowuje wiarą w Chrystusa... Świat w mikroskali staje się lepszy, a w skali makro pojawiają się na jego mapie światła rozświetlające mroki.

Dlatego ten numer „Misjonarza” otwierają fragmenty adhortacji poświęconej życiu konsekrowanemu. Znajdują się też w nim artykuły – refleksje ściśle dotyczące tego tematu, ale i teksty opowiadające o życiu i pracy na misjach, rozwijając go przez opisanie „od wewnątrz”. Nie mogło też zabraknąć akcentu w związku ze Światowym Dniem Chorego.

Módlmy się za Kościół, a więc za siebie nawzajem, a w tym miesiącu szczególnie za osoby konsekrowane.

Lidia Popielewicz

**misjonarz** Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 2/386/2014 ISSN 0239-4324

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.);  
 Stali współpracownicy: Franciszek Bąk SVD, Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD, Dolores Zok SSpS; Redakcja: 04-118 Warszawa,  
 ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; Opr. graficzne: Joanna Zlonkiewicz;  
 DTP: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; Wydawca: VERBINUM –  
 Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy;  
 Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy,  
 Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiacji i skracania nadsyłanych tekstów. www.misjonarz.pl





S. Ancilla Bartosik SSpS  
i s. Elizabeth SSpS na tle  
Alp w drodze do Oies

## Życie konsekrowane – darem

foto. archiwum SSpS

1. Życie konsekrowane, głęboko zakorzenione w przykładzie życia i w nauce Chrystusa Pana, jest darem Boga Ojca udzielonym jego Kościołowi za sprawą Ducha Świętego. Dzięki profesji rad ewangelicznych charakterystyczne przymioty Jezusa – dziewictwo, ubóstwo i posłuszeństwo – stają się w pewien swoisty i trwały sposób widzialne w świecie, a spojrzenie wiernych zwraca się ku tajemnicy Królestwa Bożego, które już jest obecne w historii, ale w pełni urzeczywistni się w niebie.

W ciągu stuleci nigdy nie zabrakło ludzi, którzy – idąc posłusznie za wezwaniem Ojca i poruszeniami Ducha Świętego – wybrali tę drogę specjalnego naśladowania Chrystusa, aby oddać się Jemu sercem niepodzielnym (por. 1 Kor 7,34). Oni także porzucili wszystko jak Apostołowie, aby przebywać z Nim i tak jak On oddać się na służbę Bogu i braciom. W ten sposób przyczynili się do objawienia tajemnicy i misji Kościoła dzięki licznym charyzmatom życia duchowego i apostolskiego, których udzielał im Duch Święty, a w ten

sposób wnieśli też wkład w odnowę społeczeństwa.

### DZIĘKCZYNIENIE ZA ŻYCIĘ KONSEKROWANE

2. (...) Wszyscy zdajemy sobie sprawę, jakim bogactwem jest dla wspólnoty kościelnej dar życia konsekrowanego w całej różnorodności jego charyzmatów i instytucji. Razem dziękujemy Bogu za Zakony i Instytuty zakonne, kontemplacyjne lub prowadzące dzieła apostolskie, oraz za Stowarzyszenia życia apostolskiego, za Instytuty świeckie i za inne grupy osób konsekrowanych, jak również za tych wszystkich, którzy w ukryciu swego serca oddają się Bogu poprzez szczególną konsekrację.

### DO OSÓB KONSEKROWANYCH

109. (...) Dobrze wiecie, że weszliście na drogę nieustannego nawrócenia, wyłącznego poświęcenia się miłości do Boga i braci, aby dawać coraz wspanialsze świadectwo łaski, która przemienia chrześcijańską egzystencję. Świat i Kościół szukają autentycznych świadków Chrystusa. Życie konsekrowane

jest darem ofiarowanym nam przez Boga, aby wszyscy mogli dostrzec *to, co jedynie jest potrzebne* (por. Łk 10,42). Dawać świadectwo o Chrystusie swoim życiem, czynami i słowami – oto szczególna misja życia konsekrowanego w Kościele i w świecie.

*Wiecie, komu uwierzyliście* (por. 2 Tm 1,12); oddajcie Mu wszystko!

Jako ludzie konsekrowani, starzy i młodzi, dochowujcie wierności swoim zobowiązaniom wobec Boga, budując się nawzajem i wspomagając jedni drugich. Choć czasem napotykanie trudności i choć w niektórych kręgach opinii publicznej osłabł szacunek dla życia konsekrowanego, waszym zadaniem jest na nowo wzywać ludzi naszych czasów, aby podnieśli wzrok ku górze, aby nie pozwolili się przygnieść codzienności, ale by umieli się zachwycić Bogiem i Ewangelią Jego Syna. Nie zapominajcie, że to wy właśnie w bardzo szczególny sposób możecie i powinniście głosić, iż nie tylko należycie do Chrystusa, ale „staliście się Chrystusem”!

*Jan Paweł II, fragmenty adhortacji apostolskiej Vita consecrata (1996 r.)*  
za: opoka.org.pl



foto: Feliks Kubicz SVD

O. Konrad Keler SVD

Konrad Keler SVD

# Misyjny wymiar życia zakonnego

*Światowy Dzień Życia Konsekwowanego, który został ustanowiony przez papieża Jana Pawła II w 1997 r., jest obchodzony corocznie 2 lutego, w święto Ofiarowania Pańskiego. Dzień ten stwarza okazję do głębszej refleksji w Kościele nad darem życia poświęconego Bogu i przypomina nam o doniosłej roli osób konsekrowanych w życiu i działalności Kościoła. To także okazja do uświadomienia sobie ważnej i nieodzownej roli, jaką osoby konsekrowane odegrały i nadal odgrywają w historii chrześcijaństwa, jeżeli chodzi o misyjną działalność Kościoła.*

Nieprzypadkowo patronami dzieła misyjnego zostały ogłoszone osoby zakonne: św. Franciszek Ksawery, jezuita, wielki misjonarz, który przemierzał kraje Dalekiego Wschodu, oraz św. Teresa od Dzieciątka Jezus, karmelitanka, która nie opuściła swojego domu zakonnego po wstąpieniu do klasztoru. Analizując historię misji Kościoła można dostrzec, że osoby zakonne były inicjatorami działalności ewangelizacyjnej w nowych środowiskach i na nowych terytoriach, gdzie Ewangelia nie była przedtem głoszona i gdzie Jezus Chrystus nie był znany jako Zbawiciel świata.

## Misyjny duch od zarania chrześcijaństwa

Ten misyjny duch ożywiał najstarsze chrześcijańskie wspólnoty życia monastycznego w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Ogromną rolę w ewangelizowaniu Europy we wczesnym średniowieczu odegrali chociażby benedyktyni czy mnisi iroszkoccy. Św. Augustyn z Canterbury, benedyktyn, został pod koniec VI w. wysłany do ewangelizacji Wysp Brytyjskich. Dzięki działalności mnichów iroszkockich chrześcijaństwo wtapiało się w świadomość nie tylko elit rządzących czy ówczesnego świata kultury, ale przenikało coraz to głębiej w lud. Mnisi ci pozostawili po sobie także bogaty dorobek kulturowy: zdobione krzyże, iluminowane księgi, dzieła literackie i naukowe. Podobnie



foto: archiwum Piotra Handziuka SVD

O. Piotr Handziuk SVD z dziećmi ze swojej parafii w Bandundu, Demokratyczna Republika Kongo

w późniejszych wiekach św. Franciszek z Asyżu i św. Dominik, założyciele rodzin zakonnych, byli przepojeni duchem nakazu misyjnego Jezusa, by głosić Ewangelię wszystkim narodom. W dobie wielkich odkryć geograficznych zakonnicy byli protagonistami ewangelizacji kontynentu amerykańskiego. Do istniejących tam zakonów dołączyli wtedy m.in. jezuita. Tak samo w dobie ekspansji kolonialnej, głównie w XIX w., zakony, mimo ogromnych problemów natury polityczno-ekonomicznej, stanęły na wysokości zadania i mocno zaangażowały się w głoszenie Ewangelii. To tylko najbardziej charakterystyczne przykłady tej ogromnej

rzeczy setek tysięcy misjonarzy z różnych rodzin zakonnych. Ten wyjątkowy wkład w dzieło misyjne Kościoła, który trwa także dzisiaj, odnotowuje bł. Jan Paweł II w misyjnej encyklice. Píše on, że „historia odnotowuje wielkie zasługi Rodzin zakonnych w krzewieniu wiary i formowaniu nowych Kościołów: od starożytnych Instytucji i monastycznych poprzez Zakony średniowieczne aż po współczesne Zgromadzenia” (*Redemptoris missio*, 69). Można sobie zadać pytanie, dlaczego właśnie wspólnoty zakonne w sposób szczególny przyczyniały się i nadal mają bardzo wielki wkład w działalność misyjną Kościoła. Z pomocą przychodzą



fol. Eleonora Cichoni SSPS

nam znowu słowa Ojca Świętego Jana Pawła II, tym razem z adhortacji apostołskiej o „Życiu konsekrowanym i jego misji w Kościele i w świecie”. Píše on, iż „życie konsekrowane wymownie świadczy o tym, że im bardziej żyje się Chrystusem, tym lepiej można Mu służyć w bliźnich, stając w pierwszej linii frontu misyjnego i podejmując największe nawet ryzyko” (*Vita consecrata*, 76).

### Cały Kościół, ale...

Oczywiście cały Kościół ma charakter misyjny i wszyscy jego członkowie powinni być odpowiedzialni za dzieło ewangelizacji. Po ostatnim soborze powszechnym, którego 50. rocznicę rozpoczęcia obchodziliśmy w ubiegłym roku, podkreśla się coraz bardziej konieczność większego wkładu i większej odpowiedzialności ludzi świeckich za dzieło misyjne Kościoła. I to rzeczywiście ma miejsce. Wielu księży diecezjalnych, jak i osoby świeckie – czy to czasowo, czy nawet na całe życie – w pełni angażuje się w ewangelizację na „pierwszym froncie”. Jednak całkowite oddanie się działalności misyjnej nadal pozostaje domeną osób życia konsekrowanego. Dzięki ślubom zakonnym misjonarz-zakonnicy są bardziej dyspozycyjni, by udać się w różne części świata czy być obecnymi w najbardziej misyjnych wydarzeniach. Wspólnota zakonna, nie tylko w swym wymiarze dobrze zorganizowanych struktur instytucjonalnych, jest bardzo pomocna i skuteczna w osiągnięciu owoców ewangelizacyjnych.

### Wielokulturowość i wielonarodowość wyzwaniem

Jednym z nagłych wyzwań misyjnych jest wielokulturowość i wielonarodowość. Żyjemy w dobie niesamowicie intensywnych procesów migracyjnych. Te procesy na szeroką skalę obejmują nawet do niedawna zamknięte społeczności i narody. I procesy te są nie tylko nieodwracalne i niemożliwe do zatrzymania, ale wszystko wskazuje na to, że się potęgują i zataczają coraz to szersze kręgi. Myślę, że doświadczamy na co dzień tego, co w swojej wizji proroczej ujął autor Apokalipsy: *oto wielki tłum, którego nie mógł nikt policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków* (Ap 7,9). Społeczności wielokulturowe i wielonarodowe potrzebują inspiracji i wzorów, w jaki sposób zbudować relacje międzyludzkie, jak żyć i pracować mając inne podłoże kulturowe i coraz częściej inne doświadczenie wiary. To właśnie liczne zakony już dawno były w stanie tworzyć wspólnoty o charakterze wielonarodowym i wielokulturowym, chociaż w oparciu o to samo doświadczenie wiary katolickiej. Członków tych wspólnot łączył dobrowolnie zaakceptowany cel działania, dobra i nieprzymuszona wola służenia Bogu i ludziom w oparciu o określony przez założyciela charyzmat rodziny zakonnej, gotowość do poświęcenia i bezinteresowność w pomaganiu najbardziej potrzebującym. Np. stało się regułą, gdzie jest to możliwe, że wspólnoty werbistowskie tworzą współbracia

wywodzący się z różnych narodów i kultur. W tych wspólnotach Europejczycy, Azjaci, Afrykańczycy i Amerykanie realizują ten sam cel, modlą się i pracują razem, ciesząc się osiągniętymi sukcesami. Ich doświadczenie może być bardzo pomocne w tworzeniu czy to innych wspólnot, czy to społeczeństw borykających się z napięciami, a nawet konfliktami wynikającymi z wielokulturowości i międzynarodowości. Wielonarodowe i wielokulturowe wspólnoty zakonne mogą być także przykładem dokonującego się dialogu życia pomiędzy konkretnymi ich członkami.

### Nowa wyobraźnia misyjna

Światowy Dzień Życia Konsekrowanego jest więc szczególnym zaproszeniem wspólnot zakonnych do odkrycia zwłaszcza nowych wyzwań życia i nieznanych jeszcze „areopagów” działalności misyjnej. Dzisiaj potrzebna jest też „nowa wyobraźnia misyjna”, czyli budowanie nowych dróg dotarcia z przesłaniem ewangelicznym do narodów, do ludzkich serc. Osoby życia konsekrowanego mają szczególne predyspozycje, by zintensyfikować ewangelizację wszystkich narodów i ubogacić cały Kościół nie tylko misyjnym zapalem, ale otworzyć się na współczesne potrzeby misyjne, dać przykład radykalnego świadectwa Jezusowi Zbawicielowi i Odkupicielowi człowieka i świata w nowych formach ewangelizacyjnych i w nowych sytuacjach misyjnych.





Br. Albert Kurczab SVD wśród dzieci z wioski, którą regularnie odwiedza

Albert Kurczab SVD, Demokratyczna Republika Konga

# Jak być zakonnikiem w Afryce?

*Gdy przed sześciu laty przyleciałem do Demokratycznej Republiki Konga, myślałem, że motto św. Benedykta z Nursji, ora et labora – „módl się i pracuj”, jest tutaj powszechnie znane i akceptowane. Wkrótce jednak odkryłem, że owa reguła, ucząca mądrej równowagi pomiędzy pracą a życiem duchowym, nie jest stosowana przez ogół miejscowej ludności.*

Kierując się zacytowaną łacińską maksymą, pewnego dnia, gdy jeszcze uczyłem się języka kikongo (jednego z tutejszych języków narodowych), postanowiłem popracować w ogrodzie. Bardzo szybko jednak zorientowałem się, że stałem się niecodzienną atrakcją dla tutejszych mieszkańców, zarówno starszych, jak i młodzieży szkolnej. Wszyscy spoglądali na mnie z wielkim zdziwieniem – niektórzy uważnie mnie obserwowali, inni się podśmiechiwali, a jeszcze inni mówili coś drwiąco w języku, którego wtedy nie rozumiałem. Dopiero wieczorem, gdy podczas kolacji opowiedziałem współbraciom o tym zdarzeniu, wytłumaczyli

mi, że tutejsi ludzie nie są przyzwyczajeni oglądać na co dzień białego człowieka pracującego fizycznie, gdyż człowiek o takiej karnacji był i nadal jest postrzegany jako osoba, która raczej wydaje polecenia i nadzoruje pracę jako zwierzchnik/wódz, a nie sama ją wykonuje.

To wydarzenie skłoniło mnie do refleksji i od tamtej pory często zastanawiałem się nad trudnościami i sensem życia zakonnego w Afryce. Jak się okazało, mieszkańcy bardziej postrzegają nas jako misjonarzy – promotorów rozwoju, niż jako zakonników. Zakonnik identyfikowany jest z habitem mnicha, wielką wspólnotą i klasztorem, a my, misjonarze

werbiści, mieszkamy w zwykłych domach i prawie w ogóle nie nakładamy habitu.

## Cnotą w siły destrukcji

Pytania, które się we mnie zrodziły, wzbudziły z kolei chęć zdobycia głębszej wiedzy o życiu zakonnym. Czytając życiorysy pierwszych zakonników chrześcijańskich, tzw. ojców pustyni, przede wszystkim św. Antoniego z Koman, św. Pachomiusza i św. Benedykta z Nursji, odkryłem, że ci wielcy ludzie dostrzegli coś, co jest bardzo głęboko osadzone w naturze każdego człowieka. Mam tu na myśli trzy siły, które można nazwać też żądzami: żądza przyjemności, żądza posiadania i żądza władzy. Ojcowie ci zauważyli, że jeśli te pragnienia nie są kontrolowane, mogą mieć bardzo destrukcyjny wpływ na człowieka. Dlatego ten, aby uniknąć zguby, powinien przeciwstawiać im inne siły, konstruktywne, nazwane „radami ewangelicznymi”, a chodzi tu o śluby zakonne: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Każdy mnich musiał powoli nauczyć się przewycięzać w sobie żądzę przyjemności – cnotą czystości, żądzę posiadania – cnotą ubóstwa, a żądzę władzy – cnotą posłuszeństwa.

## Jaki wzorzec życia zakonnego?

Wspomniałem, że biały człowiek w Afryce postrzegany jest jako zwierzch-



nik/wódz. Zasada ta odnosi się również do osób duchownych i konsekrowanych. Każdy misjonarz, ksiądz, brat czy siostra zakonna, zarówno obcokrajowiec, jak i Afrykańczyk, reprezentując stanowisko kościelne, a zatem jakąś „władzę”, jest uznawany za zwierzchnika i wodza. Takie identyfikowanie misjonarza z wodzem nie jest samo w sobie negatywne, problem pojawia się wówczas, gdy zwróci się uwagę na to, co charakteryzuje typowego wodza z afrykańskiej wioski. Zazwyczaj jest to mężczyzna posiadający nie jedną, ale kilka żon i nałożnic. Im więcej kobiet posiada, tym bardziej jest majętny w domy, pola i trzodę. A większy status majątkowy oznacza zarazem szerszy zakres sprawowanej władzy. Widzimy zatem, że wzorec afrykańskiego wodza jest całkowicie sprzeczny z wzorcem życia zakonnego, który proponuje zupełnie inne wartości.

### Modlitwa mimo wszystko

Inną trudnością przeżywania życia zakonnego w Demokratycznej Republice Konga jest problem związany z modlitwą, która jest podstawą życia zakonnego. Bez modlitwy życie zakonne nie istnieje.

Tymczasem wiadomo, że w Afryce potrzeby jej mieszkańców są ogromne. Misjonarze, poza pracą duszpasterską, bardzo często są dla Afrykańczyków

nauczycielami, sędziami w sporach, budowniczymi, stolarzami, murarzami itp. Misjonarz w wiosce wzywany jest do każdego problemu, bez względu na porę dnia a nawet nocy. Ten nadmiar pracy sprawia, że misjonarze często nie mają wystarczająco dużo czasu na odpoczynek, a przede wszystkim na modlitwę. Niejednokrotnie, kiedy znajdują już czas, ażeby się pomodlić, nie mogą tego zrobić w atmosferze spokoju i skupienia. W tutejszej kulturze cisza nie jest uznawana za wartość. Kultura afrykańska to kultura tańca, śpiewu i ruchu. Wszystkie kościoły, sekty, targi i ulice tętnią tysiącami dziwnych dźwięków i głosów. W miastach nawet w nocy trudno o spokój. Przydrożne bary i uliczne restauracyjki zagłuszają się nawzajem głośnie muzyką. W takich miejscach trudno o spokojny sen.

A cisza stanowi ważny element modlitwy. Życie zakonne zrodziło się na pustyni i dlatego modlitwa zakonnika wymaga głębszej ciszy i autentycznego skupienia, by mógł on usłyszeć „szep” Boga w głębi swojej duszy.

Mimo że jestem tutaj już kilka lat, trudno mi jest przyzwyczać się do afrykańskiej muzyki i hałasu. Muszę przyznać, że nie jest łatwo medytować i modlić się, gdy wokół rozbrzmiewają egzotyczne dźwięki i pobudzają do rytmicznych tańców. Jednak nie mamy wyboru, ponieważ w założeniach życia zakonnego jednym z jego elementów jest modlitwa wspólnotowa i osobista. A zatem, bez względu na warunki, naszą powinnością jest oddawać się modlitwie. I niejednokrotnie zdarza się, że wspólnie śpiewamy psalmy, podczas gdy dobiegają nas uliczne odgłosy, klótnie lub nauki krzykliwych pastorów z przyległych do naszych wspólnot sekt. Właśnie w tym kontekście modlitwa zakonnika-misjonarza jest bardzo ważna. W kraju, w którym bezrobocie i śmiertelność dzieci przekraczają wszystkie normy, gdzie choroby, wojny i konflikty polityczno-etniczne bardzo mocno niszczą kraj, to właśnie modlitwa pozwala nie zatracić nadziei i nie pograżyć się w rozpacz. Jest ona czymś więcej niż prostym optymizmem, że wszystko będzie dobrze. Modlitwa w tym kontekście powinna mieć wymiar profetyczny i podtrzymywać nadzieję na lepsze jutro. Naszą modlitwą i obecnością powinniśmy głosić, że już teraz

Bóg życia przychodzi do nas, do Afryki, i nadaje temu kontynentowi nową formę. W tym znaczeniu życie zakonne winno być naprawdę profetyczne, bowiem prorok to ten, który widzi, że przyszłość wkracza w teraźniejszość. Jak mówi prorok Habakuk: *Drzewo figowe wprawdzie nie rozwija pąków, nie dają plonu winnice, zawiódł owoc oliwek, a pola nie dają żywności. (...) Ja mimo to w Panu będę się radować, weselić się będę w Bogu, moim Zbawicielu* (Ha 3,17-18).

### Zakonnik – sługą i prorokiem

Życie zakonne w Demokratycznej Republice Konga jest jeszcze bardzo młode. Nieco więcej jak 100 lat ewangelizacji to niewiele w porównaniu z krajami Europy. Jednak liczne powołania do różnych form życia zakonnego w Afryce przypominają, że na tym kontynencie ten styl życia na pewno ma przed sobą wielowymiarową przyszłość.

Problem inkulturacji życia zakonnego w kontekście afrykańskim jest problemem złożonym. W kulturze, gdzie płodność uznawana jest za jedną z najwyższych wartości, nie jest łatwo mówić o cnotcie czystości jako walorze pozytywnym i twórczym. Z pewnością przedstawianie zakonnika jako zwierzchnika/wodza nie tylko nie pomaga, ale w ogóle zniekształca rozumienie życia zakonnego. Zakonnik nie powinien być wodzem czy dowódcą, ale sługą i prorokiem, który słowem, czynem i postawą głosi, że Bóg życia jest już obecny pośród nas. Być może właśnie dlatego życie zakonne w kontekście afrykańskim, tak innym od europejskiego, jest bardzo potrzebne.

### Nowa etyka pracy i życia duchowego

Nikt nie powiedział, że zasada św. Benedykta *ora et labora* jest czymś łatwym do zrealizowania. Tutejsze sekty głoszą, że wystarczy modlić się i wierzyć w cuda. Tym samym dają do zrozumienia, że praca jest czymś drugorzędnym, gorszym. Jako zakonnicy jednak nie możemy pozwolić na ten podział. Słowem, a przede wszystkim przykładem, winniśmy dążyć do tego, aby życie zakonne na tym kontynencie nadało nową etykę pracy i duchowości młodej i rozwijającej się Afryce.



zdjęcie: archiwum Alberta Kurczaba SVD

# Błogosławiona męczennica z Konga

*Kościół kongijski z ponad 100-letnią tradycją chrześcijaństwa ma swoich pierwszych błogosławionych męczenników. Bł. Anuarita – siostra zakonna i bł. Izydor Bakanja – osoba świecka, katecheta, są znakiem, że Ewangelia wciąż rodzi nowych świadków wiary w Jezusa Chrystusa.*

Warto jednak wspomnieć, że pierwsza ewangelizacja Królestwa Konga sięga początków XVI w., kiedy to Portugalczycy zaczęli przybywać na zachodnie wybrzeża Afryki, w okolice obecnej Angoli. Jak widać, stosunkowo młody Kościół kongijski swoimi korzeniami sięga odległych czasów. Pierwszym reprezentantem przy stolicy apostolskiej Kościoła afrykańskiego był Kongijczyk, Marchioni Antonio Nigritae. Jego popiersie znajduje się w jednej z naw bazyliki Matki Bożej Większej w Rzymie.

## Zakonnica „na poważnie”

Pierwsza błogosławiona kongijska, Marie Clémentine Alphonsine Nengapeta Anuarite, znana po prostu jako Anuarita, urodziła się 29 grudnia 1939 r. w Wamba w Prowincji Wschodniej Konga, jako córka Amisi Badjulu i Isude Julienne. Należała do plemienia Wabudu. Na chrzcie świętym, który otrzymała w wieku sześciu lat razem z matką, przyjęła imię Alphonsine. Od wczesnych lat pragnęła poświęcić się Bogu. Kiedy miała 16 lat, zdecydowała się wstąpić do diecezjalnego Zgromadzenia Sióstr Świętej Rodziny. Matka początkowo nie chciała się zgodzić, aby Anuarita opuściła dom, widząc w niej idealną córkę, na której pomoc może zawsze liczyć. Kiedy jednak przekonała się o powołaniu córki, powiedziała: „Dobrze, zostań siostrą, jeżeli uważasz, że Bóg cię powołuje, ale uczyn to na poważnie”. Anuarita, przyjęta do nowicjatu, złożyła pierwsze śluby przyjmując imię zakonne Marie Clémentine. Już jako siostra zakonna ukończyła szkołę uprawniając ją



Bł. Anuarita jest tak popularna w Kongu, że nawet wyprodukowano tkaniny z jej wizerunkiem

do wykonywania zawodu nauczycielki. Nauczanie w szkole traktowała jako swój apostołat. Zajmowała się szczególnie uczennicami przeżywającymi rozmaite trudności. We wspólnocie powierzano jej różne obowiązki. Była zakrystianką i zajmowała się kuchnią. Jej zawołaniem – dewizą życia było: służyć i sprawiać radość. Zawsze była gotowa pomóc innym. Ta cecha charakteryzowała ją już od wczesnego dzieciństwa. Kiedy okazja sama się nie nadarzała, aby wprowadzać w życie swoje hasło życia, starała się każ-



O. Piotr Handziuk SVD z czcicielami bł. Anuarity

dego dnia spełnić choć jeden uczynek, który przyczyniłby się do szczęścia innych. Powstała po jej beatyfikacji grupa apostolska dla dziewcząt „Anuarites”, w swoim programie formacji zawiera obowiązek uczynienia każdego dnia czegoś, co przyniosłoby prawdziwą radość innym.

## Męczeńska śmierć

Rok 1964 był rokiem rebelii i wojny domowej w Kongu. Do klasztoru, gdzie przebywały 34 siostry, wtargnęli rebelianci zwani *Simba* (lwy). Byli to żołnierze armii Piotra Mulele, który miał bardzo wrogie nastawienie do Kościoła. To właśnie w czasie tej wojny domowej zginęło najwięcej misjonarzy, a także kapłanów i sióstr lokalnych powołań. Pod pretekstem, że przyjechali obronić zakonnice przed Amerykanami, wywieźli je ciężarówką do miejscowości Isiro. Podróż była prawdziwą drogą krzyżową. Rebelianci zabrali siostrom medaliki i różańce, siłą zdarli welony. Zerwane krzyżyki i medaliki deptali, wykrzykując bluźnierstwa. Grupą rebeliantów dowodził pułkownik Olombe Opende (żyjący do dziś). Jego zwierzchnik, pułkownik Ngalo, wskazał palcem na siostrę Anuaritę, mówiąc do pułkownika Olombe: „Chcę tę dziewczynę dla siebie”. Olombe przekazał siostrze tę decyzję, ale siostra Anuarita kategorycznie odmówiła udania się do jakiegokolwiek. Olombe wymierzył siostrze



kilka ciosów kolbą karabinu, wymyślając jej przy tym od najgorszych. W nocy z 30 listopada na 1 grudnia pułkownik Ngalo wydał rozkaz zabrania siostry Anuarity siłą i przewiezienia jej do jego rezydencji, używając przy tym wszystkich możliwych środków, aby zmusić ją do posłuszeństwa. Olombe zawołał dwóch żołnierzy, którym rozkazał zaszytytować siostrę. Siostra Anuarita, widząc, że zbliża się chwila jej męczeńskiej śmierci, skierowała do pułkownika Olombe i dwóch żołnierzy słowa: „Przebaczam wam, bo nie wiecie co czynicie”. Podczas gdy żołnierze zadawali upadłej na ziemię siostrze ciosy bagnetami, aby dokończyć krwawego dzieła, Olombe wyciągnął pistolet i oddał strzał w pierś siostry. Było to 1 grudnia 1964 r. Siostra żyła jeszcze kilka minut. Została pochowana we wspólnym grobie.

### Wierność ślubowi czystości

Kilka miesięcy później jeden z księży, słysząc historię siostry Anuarity, z pomocą sióstr odnalazł miejsce jej pochówku. Mógł rozpoznać ciało, ponieważ siostry pamiętały małą figurkę Matki Najświętszej, którą siostra Anuarita nosiła zawsze przy sobie i z którą została pochowana. Ekshumowano ciało i pochowano ją w katedrze w Isiro. W 1978 r. rozpoczęto proces beatyfikacyjny. Siostra Anuarita została ogłoszona błogosławioną przez

papieża Jana Pawła II w Kinszasie 15 sierpnia 1985 r. Jej święto liturgiczne przypada 1 grudnia. Jan Paweł II powiedział o niej: „Przez swoje życie poświęcone Bogu, poprzez wierność ślubowi czystości aż do śmierci, Anuarita jest znakiem obecności Boga w Kościele. Dała świadectwo wielkości wiary i ukazała, jak wspaniałego przemienienia dokonuje łaska Boża w życiu człowieka, który jest z Nim zjednoczony przez chrzest święty”.

### Grupy KA w czerwonych chustach i beretach

W latach osiemdziesiątych ub.w. w archidiecezji Kinszasa powstała grupa zrzeszająca dzieci, chłopców i dziewczynki, w wieku od 10 do 15 lat, chcących naśladować cnoty męczenników Anuarity i Kizito. Grupa ta nosi nazwę KA (K – Kizito i A – Anuarite). Życie i męczeńską śmierć Anuarity poznaliśmy w pierwszej części artykułu. Kizito nie jest męczennikiem kongijskim, jest najmłodszym z grupy męczenników z Ugandy z 1886 r., miał wtedy zaledwie

12 lat. Był współtowarzyszem męczeńskiej śmierci Karola Lwangi, którego wraz z towarzyszami liturgia wspomina 3 czerwca. Grupa KA szybko wzbudziła zainteresowanie wśród dzieci i młodzieży, dziś takie grupy istnieją we wszystkich diecezjach i parafiach Konga. Czerwone chusty i berety, symbolizujące przelaną krew, młodzi członkowie grupy KA zakładają w dniu ślubowania, przechodząc kolejne etapy formacji. Ich formacja niewiele różni się od formacji skautów czy harcerzy.

Kongijczycy są bardzo dumni ze swoich błogosławionych, Anuarity i Izidora, jak również z błogosławionych męczenników z Ugandy. Wiele grup, parafii, chórów czy wspólnot nosi ich imiona. Anuarita i Kizito są patronami kongijskich dzieci i młodzieży, natomiast Izidor Bakanja patronem katechetów i wszystkich świeckich zaangażowanych w ewangelizację i pracę pastoralną. W związku z przypadającą w 2014 r. 50. rocznicą męczeństwa bł. Anuarity, rok 2014 jest ogłoszony przez episkopat kongijski Rokiem Anuarity.



Czerwony beret i czerwona chusta – to znak przynależności do grupy KA





foto. archiwum Alberta Kurczaba SVD

Br. Albert Kurczab SVD na misji w Demokratycznej Republice Konga.  
Modlitwa z mieszkańcami wioski

nawrócenie, ale również całkowite oddanie Duchowi. Oczyszczona i oddana Duchowi chcę ciągle dziękować Bogu i wielbić Go. Dziękczynienie i oddawanie chwały są niezmiernie ważne dla sprawy ewangelizacji. Właśnie wtedy dotykamy ludzkich serc. Mogłabym podać wiele przykładów działania wyłącznie na cześć Pana, kiedy On w tym czasie zajął się potrzebami ludzi.

**A**doracja przemienia nasze serca, Auzdalnia do wierności i zapalu w dziele ewangelizacji. Wylanie Ducha Świętego jest owocem wiernego trwania w Bogu – dziękczynienia, chwaleń, adorowania. Ewangelizacja jest kluczem zbawienia świata i każdego człowieka. Jest to warunek konieczny, by zobaczyć Boże działanie. Ewangelizator to człowiek, który nieustannie się modli. Św. Paweł przekazał nam polecenie: *nieustannie się módlcie* (1 Tes 5,17). Bł. Jan Paweł II w przesłaniu na trzecie tysiąclecie podkreślił znaczenie głębokiej modlitwy: „Nasze chrześcijańskie wspólnoty winny stawać się prawdziwymi »szkołami« modlitwy, w której spotkanie z Jezusem nie polega jedynie na błaganiu Go o pomoc, ale wyraża się też przez dziękczynienie, uwielbienie, adorację, kontemplację, słuchanie, żarliwość uczuć aż po prawdziwe »urzeczenie« serca (*Novo millennio ineunte*, 33).



**A**BY KAPŁANI,  
ZAKONNICY I ŚWIECCY  
WIELKODUSZNIE WSPÓŁPRACOWALI  
W MISJI EWANGELIZACYJNEJ.

**N**ajwiększa radość, której można doświadczyć, płynie z przekazywania najwyższego szczęścia, jakiego możemy zaznać na ziemi – z tego, że spotkaliśmy Boga, wierzymy w Niego i zgodnie z wiarą żyjemy. Możliwość przekazywania tego innym, to niewyobrażalnie cenny dar. Żeby jednak to wszystko było możliwe, musimy czerpać ze źródła, gdyż Bóg jest Miłością. Czy dokonano się kiedykolwiek coś na świecie dobrego bez Miłości? Z pewnością nie. Człowiek zatem może ostatecznie spełnić się dzięki Duchowi Świętemu, dzięki Miłości. Duch Święty dokonuje najpierw oczyszczenia – nawrócenia, narodzenia się na nowo. Prawdziwie żyje w Duchu ten, przez którego Bóg może się objawiać i działać. Trzeba jed-

nak najpierw umrzeć w sobie i to jest pierwsze zadanie w dziele ewangelizacji – własne nawrócenie, by móc objawiać Boga. Ewangelizować można jedynie dzięki osobistemu spotkaniu z Bogiem. Do ewangelizacji są powołani wszyscy: kapłani, zakonnicy, świeccy – każdy chrześcijanin jest do tego wezwany po imieniu.

**D**uch Święty przejmuje kolejne sfery naszego życia i pozwala nam doświadczyć nowych, nieprzewidzianych łask, a także odnowienia tych, które wcześniej otrzymaliśmy. Trzeba jedynie zrezygnować z organizowania sobie życia i ciągle wracać do Ducha. Każdy z nas ma najpierw powiedzieć „tak” Duchowi Świętemu. W dziele ewangelizacji ważne jest bowiem osobiste

**E**wangelizator, zwiastując Słowo Boże, przynosi radość Ducha Świętego. Bycie ewangelizatorem to przede wszystkim łaska płynąca z chrztu świętego. *Dla mnie bowiem żyć to Chrystus*, mówi Apostoł Paweł. Celem ochrzczonych jest życie w Chrystusie. Wiarą można żyć tylko wówczas, gdy ją dzielimy z innymi. Bycie misjonarzem-ewangelizatorem to przede wszystkim sprawa serca: łaska ofiarowana z miłości, całkowicie i na zawsze. Trzeba więc już teraz zacząć ewangelizować. Jesteśmy bowiem wszyscy zaproszeni i powołani do głoszenia Ewangelii i życia nią na co dzień. Dziś bardziej niż kiedykolwiek, wszyscy razem – świeccy, kapłani, zakonnicy – by świat nie zapomniał o Bogu, który jest Miłością i Życiem.

*Dolores Zok SSpS*

*Jezus zaś zawołał donośnym głosem i oddał ducha. A zasłona w świątyni rozdarła się na dwie części, od góry aż do dołu. Setnik natomiast, który stał naprzeciw, widząc, że w ten sposób oddał ducha, powiedział: Naprawdę, ten Człowiek był Synem Boga (Mk 15,37-39).*



o. Jan J. Stefanów SVD

# Wierzę w Syna Bożego

**W** styczniowym numerze „Misjonarza”, zgłębiając przesłanie święta Chrztu Pańskiego, sięgnęliśmy do pierwszego rozdziału Ewangelii wg św. Marka, gdzie znajdujemy piękny obraz przedstawiający to wydarzenie. Warto jednak poświęcić całej tej Ewangelii więcej uwagi z tego względu, że towarzyszy nam ona w liturgii mszalnej od połowy stycznia – od poniedziałku po Chrzcie Pańskim aż do Środy Popielcowej, czyli przez cały miesiąc. Jest jeszcze inny powód, z racji którego ta Ewangelia może być dla nas przydatna, a mianowicie hasło na ten rok duszpasterski: „Wierzę w Syna Bożego”.

## Jezus jest Synem Bożym

Ewangelista Marek rozpoczyna swoje dzieło słowami: *Początek Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie, Synu Boga*. Słowami tymi, które stanowią swego rodzaju tytuł całej Ewangelii, ewangelista zdaje się nam mówić: Ukazę wam, że Jezus z Nazaretu jest oczekiwanym Mesjaszem i jest Synem – czyli obrazem – Boga. Poza tym werselem tytułowym, określenie „Syn Boży” pojawia się jeszcze pięć razy w jego Ewangelii: dwa razy w głosie rozlegającym się z nieba (1,11; 9,7), dwa razy używają go ludzie w odniesieniu do Jezusa (14,61; 15,39) i raz słowa te wypowiadają demony (5,7). Poza tym ostatnim przypadkiem określenie *Syn Boży* pojawia się w kluczowych momentach Ewangelii Marka i służy stopniowemu odkrywaniu tożsamości Jezusa. Przyjrzyjmy się temu bliżej.

W momencie chrztu Jezusa w Jordanie, na początku Jego działalności, rozlega się z nieba głos: *Ty jesteś Moim umiłowanym Synem, w Tobie mam upodobanie* (1,11). Warto zauważyć, że słowa te są skierowane do Jezusa i najprawdopodobniej tylko On je słyszy. Ale dzięki ewangelicście poznajemy je i my, czytający Markowy

opis tego wydarzenia, i wiemy, że Jezus od samego początku swojej działalności publicznej miał świadomość bycia Synem Boga i jako taki realizował swoją misję.

Mniej więcej w połowie Ewangelii, zaraz po tym, jak Jezus, po wielu zdziałanych przez siebie cudach i znakach pytał uczniów o to, jak odbierają Go ludzie, odkrył, że różne grupy – nie wyłączając Jego uczniów – różnie Go odbierały, czasem nawet bardzo opacznie (zob. 8,27-34), ma miejsce scena cudownego przemienienia Jezusa na górze (9,2-13). Wydarzenie to, które możemy porównać do opowiedzenia komuś ostatniego odcinka fascynującego serialu, po czym wszystko już jest jasne i mniej tajemnicze, ma pomóc uczniom nie zwątpić w Jezusa wobec piętrzących się trudności – jest objawieniem Jego prawdziwego oblicza, oblicza Syna Bożego. Podczas tego wydarzenia z nieba znów rozlega się głos, tym razem skierowany do uczniów: *Ten jest Mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie!* (9,7).

W kulminacyjnym momencie Ewangelii św. Marka, gdy Jezus całkowicie bezbronny i opuszczony przez wszystkich stoi przed Sanhedrynem i jest sądzony w groteskowym procesie o bluźnierstwo, czyli obrazę Boga przez nazwanie Siebie Jego Synem, arcykapłan zadaje Mu pytanie: *Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?*, i słyszy w odpowiedzi: *Ja jestem!* (14,61-62). Ta odpowiedź to nie tylko potwierdzenie, ale też użycie w odniesieniu do Siebie imienia Bożego, które zostało objawione Mojżeszowi: *Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: „JESTEM, KTÓRY JESTEM”. I dodał: „Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was”* (Wj 3,14). Jesteśmy tu świadkami pełnego

objawienia Boga: w całkowitym opuszczeniu, w słabości i bezsilności objawia się wszechmogący Bóg, który z miłości do człowieka *umniejszył samego siebie, gdyż przyjął postać sługi i stał się podobny do ludzi. A w tym, co zewnętrzne dał się poznać jako człowiek i unżył samego siebie, gdyż był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci na krzyżu* (Flp 2,7-8).

Dlatego po raz ostatni, jako przykład wiary w to objawienie Boga, określenie *Syn Boży* pojawia się w Ewangelii Markowej w ustach poganina – żołnierza rzymskiego, naocznego świadka śmierci Jezusa: *Jezus zaś zawołał donośnym głosem i oddał ducha. A zasłona w świątyni rozdarła się na dwie części, od góry aż do dołu. Setnik natomiast, który stał naprzeciw, widząc, że w ten sposób oddał ducha, powiedział: Naprawdę, ten Człowiek był Synem Boga* (15,37-39).

Wielokrotnie powtarzane w kluczowych momentach Ewangelii określenie *Syn Boży* przypomina kamienie milowe stawiane przy drodze, które wytyczają tę drogę i pomagają szczęśliwie dotrzeć do celu. Tym celem w przypadku Ewangelii Marka jest wyznanie wiary wespół z tym poganinem: „Naprawdę Jezus jest Synem Boga!”.

## Uwierz w Jezusa – spotkaj Boga

Lektura Ewangelii wg św. Marka – całej Ewangelii, a nie tylko jej fragmentów! – jest dla nas drogą wiary, drogą poznawania Jezusa, odkrywania w Nim Boga, który stał się jednym z nas. Krocząc tą drogą, przemierzając stronicę tej Ewangelii, możemy osiągnąć cel: pogłębiając wiarę, że Bóg jest z nami *wczoraj i dziś, Ten sam i na wieki* (Hbr 13,8).

Jan J. Stefanów SVD

**Określenie Syn Boży pojawia się w kluczowych momentach Ewangelii Marka i służy stopniowemu odkrywaniu tożsamości Jezusa.**

Krzysztof Pawlukiewicz SVD, Madagaskar

# Życie zakonne na tle kultury i misji na Madagaskarze

*Mija ponad 20 lat mojej obecności na misjach na Madagaskarze. To chyba niemało, aby móc podzielić się pewnymi refleksjami i obserwacjami odnośnie do życia tutejszego Kościoła w różnych jego aspektach.*



O. Krzysztof Pawlukiewicz SVD i współbracia na Madagaskarze

Większość mojej posługi misyjnej była nietypowa jak na klasycznego misjonarza, bowiem bezpośrednio w pracę pastoralną byłem zaangażowany zaledwie kilka lat. Natomiast przez ostatnie 10 lat miałem wyjątkowe doświadczenie, ponieważ pracowałem niejako w sercu Kościoła Madagaskaru – w Konferencji Episkopatu jako sekretarz administracyjny. Lata te dały mi możliwość poznania Kościoła i misji na Madagaskarze, począwszy od dziedzin typowo duszpasterskich po ekonomiczne czy polityczne. Moim zwykłym zadaniem każdego dnia przez cały ten czas było przyjmowanie sporej liczby ludzi, w tym biskupów, księży, misjonarzy, sióstr zakonnych, laikatu, różnych osobistości. Te kontakty, rozmowy, spontaniczne dzielenie się dały mi nie mniejszy wgląd w problemy Kościoła malgaskiego niż bezpośrednia posługa duchowa.

Zycie konsekrowane w kontekście kultury i Kościoła misyjnego na Madagaskarze to temat ciekawy i wymagający.

Z natury nie jestem wielkim „filozofem”, moje uwagi będą o charakterze raczej praktycznym.

Na Madagaskarze mamy 35 zgromadzeń męskich, 91 żeńskich i 11 instytutów życia konsekrowanego. Prawie każda wspólnota zakonna ma wymiar międzynarodowy. Niemniej jednak jest tutaj kilka zgromadzeń lokalnych, ustanowionych przez tutejszych biskupów, do których należą tylko Malgaszki.

Werbiści pracujący na Madagaskarze pochodzą z dziewięciu krajów (dane z 2013 r.). Mówiąc o życiu wspólnotowym i pracy misyjnej zechcę rozpatryć to w aspekcie: życia we wspólnocie, życia wg ślubów zakonnych, zaangażowania w pracę pastoralną i życia duchowego.

## Codzienna modlitwa – podstawą życia zakonno-misyjnego

Po 20 latach pracy na Madagaskarze stwierdzam, że podstawą naszego życia zakonno-misyjnego i współpracy ze współbraćmi oraz tego, co daje siły do służby, jest codzienna modlitwa. Inna kultura, inne podejście do życia, różnice wynikające z wychowania, wykształcenia, przekonań czy zwyczajów, w których wzrastaliśmy, tworzą ogromne różnice między nami. Kościół, a szczególnie zgromadzenia, wyróżnia się w wielu aspektach życia codziennego. Tak jak za dawnych czasów w Polsce, tak i tutaj można zobaczyć, że obecnie zakony są podstawą zarówno rozwoju duchowego, jak i materialnego Czerwonej Wyspy. Dzięki nim bowiem istnieją szkoły, przedszkola, szpitale, ośrodki rekolekcyjne, centra sportu i nauki.



Siostry Malgaszki ze zgromadzenia Jeanne Delanoue

Mógłbym podkreślić wielką rolę jezuitów, braci szkolnych, sióstr benedyktynek, jeśli chodzi o ich wkład w rozwój Czerwonej Wyspy. My, werbiści, jako wspólnota międzynarodowa, możemy być przykładem i wyzwaniem dla Malgaszów, którzy niekiedy nadal dają się zwieść demonom nacjonalizmu czy podziałów plemiennych, aby dążyli do jedności. Z kolei nasza typowo misyjna posługa może pobudzać innych do zaangażowania w apostołstwo.

## Ofiara za życie zakonne

Madagaskar jest trzecią co do wielkości wyspą na świecie. Wspólnoty religijne czy zakonne Malgaszów nie mają łatwo. Różnią się między sobą w zależności od regionu – pochodzeniem, dialektem, niekiedy wierzeniami i poziomem wykształcenia. Szczególnie trzeba zauważyć odwagę dziewcząt wstępujących do zgromadzeń. Status społeczny kobiety na Madagaskarze jest niższy aniżeli mężczyzny. Decyzja o braku potomstwa jest wielką ofiarą kobiety. To niemała cena, jaką płaci za życie zakonne. Ze względu na kontekst kulturowy, dziewczęta, które

chcą zostać siostrami zakonnymi, cieszą się jednak większym uznaniem niż w innych krajach. Z kolei wybór Malgasza, aby zostać misjonarzem, również wymaga poświęcenia. W ich kulturę wpisane jest bowiem, że na Madagaskar trzeba wrócić, aby tu umrzeć i złożyć swoje

niewierność małżeńską jest powszechnym problemem. A przykład rodziców przenosi się na dzieci. Takie liberalne podejście do życia małżeńskiego nie wpływa też budująco na wierność ślubom zakonnym. Nierzadko zdarzają się przypadki niewierności ślubom czystości wśród

Niełatwe jest również dla Malgasza praktykowanie ślubu ubóstwa. Przeogromna bieda, w jakiej żyje większość rodzin malgaskich, staje się presją dla tych, którzy są we wspólnotach zakonnych. Taka sytuacja zmusza niekiedy do dysponowaniu dobrem materialnym,



Malgaskie siostry zakonne ze zgromadzenia Jeanne Delanoue podczas składania uroczystej profesji

szczątki u boku swych zmarłych przodków – *Razana*. Jeśli Malgasz umarłby na obczyźnie, jego ciało musi wrócić na Madagaskar i spocząć w rodzinnym grobie.

### Problemy wspólnot zakonnych

W życiu zakonnym niektórych wspólnot na Czerwonej Wyspie nadal ujawnia się przywiązanie do tradycyjnych i niechrześcijańskich praktyk religijnych. W sytuacjach problemów zdrowotnych czy innych, a także w obliczu tragedii nierzadko zdarza się, że nawet osoby konsekrowane „łamią się” i szukają rozwiązania problemu poza religią chrześcijańską. Zdano sobie z tego sprawę podczas przygotowań do synodu życia konsekrowanego na Madagaskarze. Pytania w ankiecie przygotowującej do tego wydarzenia wykazały, że ten problem istnieje.

Wierność ślubom zakonnym wymaga przeciwstawienia się lokalnej mentalności. W życiu rodzinnym i małżeńskim trudno znaleźć Malgasza, który żyłby z jedną kobietą. Oficjalnie, owszem, nie ma przyzwolenia na wielożeństwo, ale

kleru tubylczego. Nie ukrywamy, że jest to delikatny problem, któremu Kościół na Madagaskarze stara się stawić czoło, a wyzwanie podjąć trzeba radykalnie od momentu rozpoczęcia formacji.



Malgascy seminarzyści – kandydaci do Zgromadzenia Słowa Bożego

a nawet dobrem wspólnoty zakonnej, w taki sposób, aby przekazać jej część na rzecz rodziny, która wręcz domaga się pomocy.

Ślub posłuszeństwa także bywa trudny w realizacji, co ma związek z przeszłością kolonialną – Malgasze mają problem z podporządkowaniem się, zwłaszcza obcokrajowcom. Przykładem jest tu proboszcz, który miał zostać przeniesiony do innej parafii przez biskupa pochodzącego z innego kraju. Po otrzymaniu dekretu przeniesienia proboszcz odmówił, ponieważ oczekiwał na narodziny prosiąt, które następnie chciał sprzedać. W naszej rzeczywistości być może jest to trudne do zrozumienia, ale on dobrze wiedział, że jego następcą nie odda mu pieniędzy za sprzedaż. Samo życie!

To jedynie migawki z życia zakonnego, pokazujące, że w kontekście nowej ewangelizacji na Madagaskarze stoją przed nim wyzwania. Tutejszy Kościół jest „w drodze”. Spójrzmy na niego z miłością i otoczmy modlitwą, aby był światłem i świadkiem Chrystusa dla innych narodów.

zdjęcie: Zdzisław Grad SVD

### REKOLEKCJE DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH

W dniach 6-8 grudnia ub.r. w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie

ferencje, których wysłuchali zarówno niepełnosprawni, jak i ich opiekunowie, a prowadził je o. Jacek Wojcieszko SVD. Centralnym punktem rekolekcji każdego dnia była Eucharystia, ważnym

na zakończenie rekolekcji przygotował przedstawienie „Klucze do Nieba”. Główne role odegrały w nim osoby niepełnosprawne.

Ufamy, że dzięki rekolekcjom uczestnicy pogłębili wiarę, nadzieję i miłość.

*Maciej Zieliński SVD*  
za: [seminarium.org.pl](http://seminarium.org.pl)



foto: Paweł Skupień SVD

### GENERAŁ W REGII URAL

Na początku listopada ub.r. Regię Ural odwiedził przełożony generalny Zgromadzenia Słowa

Bożego, o. Heinz Kulüke SVD, który chciał zapoznać się z pracą współpracowników w Rosji i na Białorusi. Odwiedził on Seminarium Duchowne w Petersburgu, w którym werbiści i alumni innych zgromadzeń przygotowują się do kapłaństwa. O. Kulüke spotkał się też z abp. Paolo Pezzim, ordynariuszem archidiecezji w Moskwie.

za: „Wieści ze Wschodu”

### 100-LECIE W WOŁOGDZIE

W parafii Wniebowzięcia NMP w Wołogdzie odbył się jubileusz 100-lecia poświęcenia budynku kościoła. Choć budynek wciąż znajduje się w rękach prywatnego właściciela i nie ma możliwości odprawiania w nim nabożeństw, to parafianie świętowali tę uroczystość razem z abp. Paolo Pezzim, który przy tej okazji wizytował parafię. Wszyscy razem dziękowali Bogu za dar wiary na rosyjskiej ziemi.

za: „Wieści ze Wschodu”

odbyły się rekolekcje dla osób niepełnosprawnych z Elbląga i Pieniężna. Organizatorami rekolekcji były Stowarzyszenie na Rzecz Osób Niepełnosprawnych z Pieniężna oraz Wspólnota Wiara i Światło z Elbląga. Tematem były słowa: „Poszli w ciemno za światłością”.

W rekolekcjach uczestniczyło ok. 50 osób. W programie zaplanowano kon-

czasem było spotkanie z Jezusem w czasie adoracji Najświętszego Sakramentu. Oprócz tego były też chwile na różne formy rekreacji, m.in. film czy zajęcia plastyczne.

Wielką pomocą w czasie rekolekcji byli wolontariusze – młodzież z Pieniężna oraz klerycy Misyjnego Seminarium w Pieniężnie: klerycy Hubert i Maciej oraz diakon Artur, który

### W dwóch słowach

- 1 grudnia ub.r., ok. godz. 6.00, w Szpitalu Onkologicznym w Bydgoszczy zmarł br. Józef Ławicki SVD, który 46 lat przepracował na misjach w Indonezji. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 7 grudnia w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie.
- 17 listopada ub.r. minęło 100 lat obecności werbistów w Indonezji.
- 13 listopada ub.r. w Goiania w Prowincji Brazylii Północnej zmarł w wieku 63 lat o. Jan Zasowski SVD.
- 28 września ub.r. w Domu Św. Stanisława Kostki w Chludowie k. Poznania nowicjusze Aliksiej Żadkin i Daniła Stiepanow złożyli pierwsze śluby zakonne. Br. Aliksiej będzie kontynuował formację w Kolegium Katechetycznym w Baranowiczach na Białorusi, a br. Daniła w Seminarium Duchownym w Petersburgu.
- Od września ub.r. werbiści podjęli pracę w nowo otwartej misji w Mubayira, archidiecezja Harare w Zimbabwie.
- W związku z odejściem oo. dominikanów z parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Jarosławiu w Rosji, przełożony Regii Ural, o. Jakub Błaszczyszyn SVD wraz z radą podjęli decyzję o ponownym objęciu tej parafii przez werbistów.
- Prowadzona przez br. Krzysztofa Miszczyka SVD witryna [www.katolik.ru](http://www.katolik.ru) stała się jedną z najczęściej odwiedzanych katolickich stron internetowych w Rosji.

za: [werbisci.pl](http://werbisci.pl)

## Pomoc Kościołowi na misjach

Przypominamy o możliwości pomocy Kościołowi na misjach. Razem można owocnie pomóc potrzebującym. Oto niektóre akcje, prowadzone przez Referat Misyjny w Pieniężnie:

### POMOC KOŚCIOŁOWI NA WSCHODZIE

Włączając się w tę akcję, można pomóc katolickim wspólnotom na Wschodzie, wciąż borykającym się z wieloma problemami, których nie są w stanie same pokonać.

### CODZIENNE UTRZYMANIE MISJONARZY

Pomagając w utrzymaniu misjonarza, można przyczynić się do tego, aby docierał do czekających na niego ludzi i głosił im Ewangelię.

### POMOC DZIECIOM

Można przyczynić się do odmiany losu wielu osieroconych i głodnych dzieci w krajach misyjnych i w ten sposób dać im nadzieję na przyszłość.

### POGŁĘBIĆ WIARĘ DZIECI

Aby pogłębić wiarę dzieci, trzeba wydać materiały katechetyczne, które opracował o. Jerzy Faliszek SVD w trosce o dzieci z najbardziej potrzebujących boliwijskich rodzin. Jeśli możesz, pomóż w wydaniu tych materiałów.

Wiesław Dudar SVD

Ofiary pieniężne, z odpowiednim dopiskiem, można wpłacać na konto:

Referat Misyjny  
Księży Werbistów  
Kolonja 19

14-520 Pieniężno  
tel. 55 242 92 43

e-mail: refermis@werbisci.pl

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg  
Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księży Werbistów w Polsce.

## NIE ODPOWIADAĆ PRZEMOCĄ NA PRZEMOC

Kościół katolicki aktywnie włącza się w pokojowe mediacje w Republice Środkowoafrykańskiej. Arcybiskup stołecznego Bangi wezwał mieszkańców kraju do odważnego wejścia na drogę pojednania narodowego. „Chrześcijanin musi kierować się duchem Bożym, nie może zabijać” – mówił abp Dieudonné Nzapalainga w czasie niedzielnej Eucharystii, podczas której czytany był list środkowoafrykańskich biskupów wzywający do budowania pokoju i pojednania. Hierarcha przywołał przykład zmarłego niedawno prezydenta Republiki Południowej Afryki Nelsona Mandeli i jego pokojowo wprowadzanych zmian. Wezwał, by na przemoc nie odpowiadać przemocą.

### PAPIESKA ZACHĘTA DO MODLITWY ZA BLISKI WSCHÓD

„Nie poddawajmy się myśleniu o Bliskim Wschodzie bez chrześcijan. Módlmy się każdego dnia o pokój” – w ten sposób Ojciec Święty Franciszek zachęcał w grudniu wiernych na Twitterze.

Sytuacja wyznawców Chrystusa w wielu miejscach Bliskiego Wschodu staje się coraz bardziej dramatyczna. Tak jest np. w ogarniętej wojną domową Syrii. Agencje donoszą o 2 tys. chrześcijan, którzy znaleźli się w pułapce w miejscowości Kanaye zajętej przez muzułmańskich rebeliantów, w tym salafitów. Istnieje obawa, że dojdzie do masakry, jeśli mieszkańcy nie przejdą na islam. Okupanci nakazali im bowiem dostosować się do zasad prawa koranicznego pod groźbą użycia broni. Do podobnego wydarzenia doszło już w ubiegłym roku w wiosce Ghassanieh, której chrześcijańska ludność została zmuszona przez islamistów do ucieczki.

### ZŁA SYTUACJA LUDNOŚCI W ZIMBABWE

„Ani rząd, ani opozycja, ani nikt z nas osobno nie może zagwarantować poprawy sytuacji w Zimbabwe i dobrobytu ludności” – to jedna z ocen dokonanych przez episkopat w Zimbabwe, zawartych w komunikacie wydanym po zebraniu plenarnym. Został on opublikowany w pięć miesięcy po wyborach wygranych przez prezydenta Roberta Mugabe i jego partię ZANU-PF.

W dokumencie zatytułowanym „Propozycja programu narodowego dla poprawy sytuacji i pokoju w Zimbabwe” hierarchowie podkreślili, że okres powyborczy jeszcze bardziej spolaryzował ludność tego kraju. Przypomnieli, że wciąż nie zostały podjęte obietnice z kampanii wyborczej o poprawie warunków życia ludności, zwłaszcza najsłabszych.

„Codzienne przerwy w dostawie wody i prądu, brak lekarstw, wyposażenia i profesjonalnego personelu w naszych szpitalach, chaos i masakry na naszych drogach, wpływające po ulicach naszych wiosek i miast ścieki – to wszystko poniża nas samych jako ludzi, naszą godność i naszą nadzieję na lepsze życie” – powiedział, przedstawiając dokument, bp Angel Floro Martínez IEME. Przewodniczący episkopatu tego afrykańskiego kraju dodał, że Zimbabwe pilnie potrzebuje konkretnych środków do skutecznej walki o poprawę działania sektora publicznego, zwłaszcza w zakresie służby zdrowia, edukacji, zaopatrzenia w wodę, higieny, transportu i dostaw energii.

Hierarcha wskazał także, iż godność mieszkańców Zimbabwe „ulega poważnej korozji”. By przeżyć, muszą często wyprzedawać na ulicy to, co mają. Przypomniał przy tym paradoks, że kraj ten posiada obfite zasoby naturalne. Pozostaje więc nadzieja, że jego mieszkańcy „zmienią tę niezadowalającą sytuację i w jej miejsce zbudują lepsze warunki do życia dla wszystkich”.

### ARESztOWANIE MISJONARZA

Policja północnokoreańska zatrzymała kolejnego misjonarza chrześcijańskiego pod zarzutem „szpiegostwa i podżegania do buntu”. 50-letni Kim Jeong Wook, pastor ewangelickiego odłamu Kościoła baptystów, został aresztowany po przekroczeniu granicy z Chinami w okolicach rzeki Yalu. Od siedmiu lat pomagał głodującym uciekinierom z Północy. W nadgranicznym mieście Dandong utworzył dla nich schronisko, przeznaczając na to własne oszczędności, pomoc od darczyńców i wpływy z małej fabryki makaronu, którą zbudował na początku tego roku.

„Bezpośrednią przyczyną przekroczenia przez Kima granicy było wydalenie przez władze chińskie trzech uciekinierów, którymi wcześniej się opiekował. Mimo że ze wszystkich sił odradzaliśmy mu tę wyprawę, chciał on zbadać na miejscu, jaki jest ich dalszy los. Na pewno nie jest szpiegiem, gdyż zajmował się wyłącznie pomocą głodującym ludziom” – podkreślił w rozmowie z francuską agencją AFP współpracownik misjonarza, Ju Dong Shik. Dodał, że władze w Phenianie „wydały oświadczenie o aresztowaniu Kim Jeong Wooka, nie podając jednak, gdzie i kiedy to nastąpiło”.

Według rozmówcy agencji, wraz z pastorem zatrzymano też trzech pograniczników północnokoreańskich za „przymykanie oczu na przestępstwo [nielegalnego] przekroczenia granicy”.

za: deon.pl, opoka.org.pl

# Historia (cz. I) jednego przeniesienia

Józef Mazur SVD, Ghana

*Jestem w Akrze. Ktoś, kto mnie trochę zna, zapyta: „No i co? A to pierwszy raz ojciec pojechał do Akry?” No tak, ale tym razem jest inaczej, bo teraz nie przyjechałem tu na zebranie albo zakupy, ale zostałem przeniesiony do pracy.*



Eucharystia – dziękczynienie...

Msza św., podczas której żegnano o. Józefa Mazura SVD i dziękowano mu za wiele lat oddanej pracy

A było to tak. Po moim powrocie z urlopu sabatycznego w 2009 r., przełożony prowincjalny zapytał mnie, czy przypadkiem nie chciałbym popracować dla zgromadzenia w Akrze. Popatrzyłem na niego tak, jakby spadł z księżycy. Po 24 latach pracy na sawannie, w buszu, mam pracować w Akrze? Wyszedłem z jego biura i pomyślałem: „Na pewno nie miał nic do powiedzenia, więc tak sobie powiedział, aby pokazać, że prowincja nie zapomniała o mnie w czasie mojej 12-miesięcznej nieobecności i strzelił jak ślepy z armaty”.

## Grom z jasnego nieba

Następnego dnia zapomniałem o tej rozmowie i wróciłem do Gnani, aby kończyć budowę „katedry” w Jamboni. Wszystko było jak przed urlopem – praca duszpaster-

ska na 12 stacjach bocznych, organizowanie kursów biblijnych w Good Shepherd Bible Centre, praca z Gnani Women Group i tzw. Human-touch dla naszych starszych i tzw. Human-touch dla naszych starszych pań z obozu dla czarownic. Aż tu nagle, jak grom z jasnego nieba, pewnego pięknego dnia zjawia się w Gnani prowincjał (Gnani jest oddalone 860 km od Akry). Po formalnościach powitalnych przełożony pyta mnie, czy myślałem o jego propozycji pracy w Akrze. Odpowiedziałem, że nie wyobrażam sobie, abym kiedykolwiek mógł pracować na południu. 25 lat na północy to nie tylko inna pogoda, kultura i ludzie, ale i ja sam stałem się „człowiekiem z północy”. Całe moje misyjne życie spędziłem na północy Ghany. Tutaj przyjechałem, jak to się mówi wśród księży, „z rękami pachnącymi olejami święceń kapłańskich”,

czyli zaraz po święceniach. Tutaj, na północy, nauczyłem się odpowiedzialności za swoje życie i czyny. Mało tego, nie tylko odpowiedzialności za siebie, ale i za szczęście, i życie ludzi, nad którymi sprawowałem opiekę duszpasterską. Tutaj poznałem wartość słowa, które wypowiadałem moimi ustami, i wagę świadectwa życia słowu, które wychodziło z moich ust. Przeprowadzka do Akry znaczyłaby dla mnie powrót do życia sprzed 25 lat.

Patrzyłem na prowincjała jak Nikodem, kiedy ten przyszedł do Pana Jezusa nocą: „Czy może dorosły człowiek wejść do łona swojej matki i urodzić się jeszcze raz – urodzić się na nowo?” Po długiej rozmowie mój przełożony spojrzał na mnie i powiedział: „Wiesz, że po takim stażu misyjnym jak twój nie możemy cię zmusić do przenosin. Ale nie odrzucaj tej propozycji tylko z tego powodu, że jesteś długo na północy. Założysz Centrum Duchowości i możesz wrócić do buszu napełniony nowym doświadczeniem, bogatszy o nowe doświadczenia w relacjach do Boga i ludzi. Pomyśl o tym.

## Oto jestem, Panie, poślij mnie...

Więc myślałem, ale z biegiem tygodni wspomnienia wizyty prowincjała ustąpiły miejsca codzienności...





Boże Ciało, 2013 r.

Było to po uroczystościach Bożonarodzeniowych. Siedziałem z naszymi starszami z obozu czarownic na „zabawie karnawałowej”, a tu pojawił się wiceprowincjał i znowu ta sama „pio-senka” o przenosinach do Akry, ale tym razem już mniej biblijnie, bo odwoływał

się bardziej do stosunków rodzinnych, porównując zgromadzenie do matki. Zapytał wprost: „Jeżeli moja matka byłaby w potrzebie i poprosiłaby mnie o pomoc, czy odmówiłbym matce?” Posiedział jeszcze chwilę i wyjechał, a ja zostałem na długiej rozmowie z „matką”.

Była to ciężka decyzja, ale w końcu popatrzyłem na mój obrazek prymicyjny w drugim tomie brewiarza, na którym widniał napis: „Kogo mam posłać? Oto jestem, Panie, pošlij mnie...”. Wziąłem telefon do ręki i powiedziałem: „Ojczy, zgadzam się. Kiedy mam być w Akrze?” Usłyszałem odpowiedź: „Na początku listopada”. Odłożyłem słuchawkę, odwróciłem się, spojrziałem do lustra, w którym jak nigdy przedtem zobaczyłem odbicie mojego krzyża misyjnego wiszącego nad biurkiem w pokoju. „Oto jestem, pošlij mnie!”

O. Józef Mazur SVD z serwetą, którą otrzymał od młodzieży. Widnieje na niej wyszyty napis: *The hand that gives is the hand that receives. Thank You Father Joseph* – „Dłoń, która daje, jest dłonią, która otrzymuje. Dziękujemy Ci, Ojczy Józefie”



### Kilka łez i ból rozstania

Pożegnanie w Gnani było bolesne. Uroczysta Msza św. z biskupem i całą resztą, nawet reprezentacja króla Dagombów z Yendi, chociaż przez te 25 lat pracowałem tylko z Konkombami, z którymi Dagombowie stoczyli dwie krwawe wojny w czasie mojej pracy na północy. Wyjechałem następnego dnia wcześniej rano, pozostawiając za sobą kilka łez i ból rozstania.

cdn.



O. Marian Żelazek SVD na misji w Puri, Indie



for: Józef Ławicki SVD

Służebnice Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji w Indonezji

## Aby we wszystkich i we wszystkim Bóg został otoczony chwałą

Zawierzamy [osoby konsekrowane] Tobie, Dziewico Nawiedzenia, aby umiały wychodzić naprzeciw ludziom w potrzebie i nieść im pomoc, a nade wszystko nieść im Jezusa. Naucz je głosić wielkie dzieła, jakich Bóg dokonuje w świecie, aby wszystkie ludy wielbiły Twoje imię. Wspomagaj je w pracy dla dobra ubogich, głodnych, pozbawionych nadziei, ostatnich i tych wszystkich, którzy szczerym sercem szukają Twojego Syna.

Do Ciebie, Maryjo, która pragniesz duchowej i apostołskiej odnowy Twoich synów i córek przez miłość do Chrystusa i przez całkowite oddanie się Jemu, kierujemy z ufnością naszą modlitwę. Ty, która czyniłaś wolę Ojca, okazując gorliwość w posłuszeństwie, męstwo w ubóstwie, a w swym płodnym dziewictwie gotowość na przyjęcie życia, uprosz Twego Boskiego Syna, aby ci, którzy otrzymali dar naśladowania Go przez swą konsekrację, umieli o Nim świadczyć swoim przemienionym życiem, podążając radośnie, wraz ze wszystkimi innymi braćmi i siostrami, ku niebieskiej ojczyźnie i ku światłu, które nie zna zmierzchu.

O to Cię prosimy, aby we wszystkich i we wszystkim został otoczony chwałą, błogosławieństwem i miłością Najwyższy Władca wszystkich rzeczy, którym jest Ojciec, Syn i Duch Święty.

*Jan Paweł II, ostatni fragment adhortacji apostołskiej Vita consecrata (1996 r.)*

za: opoka.org.pl



projekt: Sławomir Błażewicz



Sanktuarium maryjne  
w Muxima – „angolska  
Częstochowa”



fol. Marta Sojka SSPS

Siostry Angolki na spotkaniu w Caxito



fol. archiwum Eleonory Cichoni SSPS

Koreańska wspólnota siostr Służebnic Ducha Świętego



Kościół pozbawiony dachu...



Krajobraz po tajfunie Haiyan



O. Anthony Salas SVD doglądający dystrybucji darów

Piotr Gracz SVD, Filipiny

# Tajfun Haiyan

*Tajfun – na Filipińczykach ten termin nie robi żadnego wrażenia, podobnie jak na obcokrajowcach przebywających dłużej czas w tym kraju.*

Niejednokrotnie w mediach można zobaczyć zdjęcia miejsc dotkniętych klęskami żywiołowymi, a na nich Filipińczyków, którzy się uśmiechają, co zadziwia także szokuje nie-Filipińczyków. Być może stąd ta radość, że kiedy Filipińczyk widzi aparat, uśmiecha się, nawet jeśli sytuacja nie wygląda zbyt wesoło. Poza tym Filipińczycy sami uważają się za jedną z najbardziej szczęśliwych nacji na świecie, a hasło promujące kraj brzmi: *More fun in the Philippines* – „Więcej radości/zabawy na Filipinach”.

Tak jest w tutejszym klimacie, i tak po prostu ma być, że każdego roku od lipca do grudnia nad Filipinami przechodzą tajfuny, a według klimatologów kraj ten jest jednym z najbardziej narażonych, ze względu na swoje rozległe terytorium, na działania tego typu zjawisk pogodowych. Występowanie tajfunów ma nawet wpływ na gęstość zaludnienia wysp, tzn. od strony wschodniej, a więc od Pacyfiku, zaludnienie jest dużo mniejsze. I choć niełatwo z takimi niespodziankami żyć, Filipińczycy dają sobie z nimi radę, przyjmując je często z uśmiechem na twarzy.

## Tajfuny tu nikogo nie dziwią

Jak już wspomniałem, tajfuny nikogo tu nie dziwią, mnie również, a jako że już ponad trzy lata mieszkam na Filipinach, nie zwracam większej uwagi na te specyficzne anomalie pogodowe. Co najwyższej dotyczą mnie one, jeżeli wprowadza się

określony kod ostrzegawczy, który mówi, że uniwersytet będzie zamknięty. W takich dniach zwracam bardziej uwagę, by domykać drzwi i okna, bo mogą zostać uszkodzone przez wiatr, i staram się nie planować „wycieczek” na regularnie w takich przypadkach zalewane tereny. Normalne życie z tajfunami – mógłby ktoś powiedzieć...

Jednak zdarzyło się, a było to chyba 6 listopada ub.r., że prezes naszego werbistowskiego domu dla studentów przy Uniwersytecie Filipińskim w Los Baños powiedział: „Supertajfun idzie”. Zignorowałbym ten komunikat, jak zwykle, gdyby nie to „super”. Coś mnie tknęło, znalazłem prognozę pogody na nadchodzące dni i... oczom nie wierzyłem... Tajfun miał do wejścia na ląd jeszcze ok. dwóch dni (bo z tajfunami wszystko jest „około”), a wiatr już wiał z prędkością ok. 240 km/h. Od prędkości wiatru zależy kategoria tajfunu, „supertajfun” jest tą najwyższą. Prognozy mówiły o wzrastającej prędkości przesuwania się i zwiększaniu się średnicy jego zasięgu/wpływu nawet do 600/800 km, z prawdopodobieństwem, że będzie to „najbardziej brutalne” z dotychczas zanotowanych wtargnięcie tajfunu na ląd...

„Skoro takie były prognozy, to musiało za tym pójść odpowiednie działanie”, mógłby ktoś powiedzieć. Oczywiście biuro zarządzania kryzysowego poczyniło wiele kroków – ewakuowano podobno

ok. 800 tys. ludzi, podawano komunikaty i ostrzegano... A jednak doszło do wielkiej katastrofy o światowym rozgłosie, która doprowadziła do rozpacz i wołania o pomoc...

Może dlatego, że wiatr uderzając w ląd miał prędkość ok. 314 km/h, a w porywach i większą; może dlatego, że się nie spodziewano fal dochodzących do 8 m wysokości, które wdarły się w głąb lądu na szerokości nawet kilometra; a może dlatego, że ewakuacja nie jest obowiązkowa. Ktoś powiedział, że gdyby ostrzegano, że tajfunowi będzie towarzyszyć „tsunami”, to byśmy się ewakuowali, a oni mówili tylko o jakiejś „fali sztormowej”. A może doszło do tej tragedii, i chyba tu tkwi przyczyna, ponieważ ludzie, przyzwyczajeni do tajfunów, nie spodziewali się, że ten będzie „super”? – nie zaalarmowało ich to jedno małe słowo „super”, które zdarza się raz na wiele, wiele lat. Ostatni tajfun z liczbą ofiar przekraczającą 5 tys. osób miał miejsce w 1991 r. i choć nie został wówczas określony jako „super”, jest odnotowany jako ten, który zebrał największe śmiertelne żniwo na Filipinach, a osiągnął to nie przez siłę wiatru, lecz przez towarzyszące mu powodzie. Natomiast inny, noszący miano „super”, przeszedł w grudniu 2012 r. na południu kraju i nie skończył się katastrofą, jaką zostawił po sobie Haiyan.

## Krajobraz po Haiyan

Jak wyglądały miejsca w centralnych Filipinach, gdzie przetoczył się Haiyan? Pierwsze dni i tygodnie to katastrofa, kataklizm, totalna klęska, rozpacz, głód, plądrowanie, grabieże tego co pozostało czy pomocy humanitarnej, a nawet gwałty... Listę można by znacznie wydłużyć. Początkowo nikt nad niczym nie panował, starano się zebrać informacje i nawiązać



Studenci wolontariusze

łączność, a wszystko to pokazało niemoc oraz brak strategii i przygotowania lokalnych władz i rządu na wypadek klęski żywiołowej. Średnia roczna tajfunów na Filipinach wynosi 19, tymczasem brakuje tu specjalnie przeszkolonego i przygotowanego do udzielania pierwszej pomocy w takich przypadkach batalionu wojska – stwierdził burmistrz 220-tysięcznego miasta Tacloban, miejscowości, która została w 90% zniszczona i w której odnotowano najwięcej ofiar. Pierwszego dnia prezydentowi wyskknęło się nawet, że Filipiny sobie same poradzą. Na szczęście nikt z niosących pomoc nie zwrócił na to uwagi, ale ludzie (potencjalni wyborcy) raczej zapamiętają te słowa, jak również to, że w ciągu pierwszych sześciu dni agencje rządowe były w stanie dostarczyć tylko 50 tys. paczek z jedzeniem, co stanowiło ok. 3% zapotrzebowania wśród 1,73 mln poszkodowanych rodzin. Czy państwo, które szczyli się najwyższym wzrostem gospodarczym w Azji południowo-wschodniej, nie było w stanie zdziałać więcej?

## Świat nie czekał długo z decyzją

Na szczęście świat nie czekał zbyt długo z podjęciem decyzji. Trzeba było pomóc ok. 10 mln (ok. 10% populacji Filipin) poszkodowanym rozrzuconym na wielu wyspach. To wielkie wyzwanie, na które odpowiedziano bardzo szybko. Pierwsza pomoc to przede wszystkim woda, jedzenie i lekarstwa, dostarczane z całego świata dla tych, którzy znaleźli się w centrum rozszalałego żywiołu i stracili dosłownie wszystko. Oczywiście był problem z dotarciem i dostarczeniem pomocy do potrzebujących – wielką inicjatywą wykazała się armia jednego z państw, angażując lotniskowiec z całym



latającym sprzętem, jak również pływający szpital i kilka innych jednostek. Pomoc to także zbieranie i grzebanie wszechobecnych ciał, przeważnie w zbiorowych mogiłach, by nie dopuścić do wzrostu liczby ofiar z powodu potencjalnej zarazy. W pierwszych dniach po kataklizmie doliczono się ok. 5 tys. ofiar i ok. 2 tys. zaginionych, ale wiadomo było, że nie jest to ostateczna liczba. Wielu ciężiej chorych i tych, którzy stracili wszystko, chciało ewakuacji i opuszczali dotknięte klęską tereny. Międzynarodowe i lokalne organizacje humanitarne oceniały liczbę osób wysiedlonych/opuszczających czasowo to, co pozostało po ich domach, na ok. 4 mln. W miesiąc po katastrofie w centrach ewakuacyjnych nadal pozostawało ok. 220 tys. osób, a wiele więcej przeniosło się do rodzin w innych regionach, do czasu aż warunki życia pozwolą na powrót.

W dalszej perspektywie przewiduje się odbudowę wszystkiego, co zostało zniszczone – infrastruktury, domów, szkół, szpitali, pól uprawnych itp. Ciężka praca na najbliższe miesiące, a nawet lata, zależy od stopnia zniszczeń. W sprawnym działaniu ważna jest koordynacja, ta filipińska nadal zawodzi. Dlatego liczne organizacje starają się nie tylko dostarczyć pomoc materialną, ale także logistyczną, wspierając, a często nawet zastępując nieporadne struktury rządu i lokalnych władz.

## Pomoc werbistów

Werbiści ze swej strony organizują pomoc z praktycznie wszystkich zakątków globu, gdzie pracują, nawiązując kontakt z misjonarzami Prowincji Południowej Filipin, która obejmuje większość poszkodowanych terenów i zajmuje się koordynacją pomocy z ramienia Zgromadzenia Słowa Bożego. Misjonarze pracują tu w stacjach misyjnych, parafiach, szkołach i szpitalach itd. Dzięki ogrom-



zdjęcia: Archiwum Generalatu Zgromadzenia Słowa Bożego

nemu zaangażowaniu wielu ludzi dobrej woli, pierwsza, ratująca życie pomoc była w stanie dotrzeć bardzo szybko do miejsc najbardziej dotkniętych kataklizmem. A przecież ci sami misjonarze wciąż są zaangażowani w niesienie pomocy na terenach objętych niedawnym trzęsieniem ziemi na wyspie Bohol (7,2-stopniowe w 10-stopniowej skali). Tereny te zostały ponownie zniszczone niszczycielskim żywiołem, tym razem tajfunem Haiyan. Czekają więc nas wielka praca, wymagająca wielkiego wsparcia.

Tego typu nieszczęścia zawsze mobilizują ludzi dobrej woli. Potrzeba pomocy materialnej i duchowej budzi w ludziach miłość bliźniego i jest okazją do pokazania, że przykazanie miłości Boga i bliźniego nie jest teoretycznym czy teologicznym zagadnieniem, ale żywym zaangażowaniem w budowanie królestwa Bożego.

Czy potrafimy sprawić, by przynajmniej do niektórych powrócił pokój albo pojawił się uśmiech na twarzy?



## POMOC DLA FILIPIN

Tysiące ofiar, setki sierot i dziesiątki tysięcy ludzi pozbawionych całego dobytku – to obraz wielu rejonów Filipin po przejściu tajfunu Haiyan.

Możemy pomóc Filipińczykom, wpłacając pieniądze na niżej podane konto.

Wiesław Dudar SVD

### POMOC DLA FILIPIN

Referat Misyjny Księży Werbistów  
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno  
tel. 55 242 92 43,  
e-mail: refermis@werbisci.pl  
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

**Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119**

albo na konto dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księży Werbistów w Polsce

# Fenomen Korei Południowej

Z s. Eleonorą Cichoń SSpS, misjonarką w Korei Południowej,  
rozmawia Małgorzata Madej



S. Eleonora Cichoń SSpS

**Chciałam zadać Siostrze ważne pytanie, które mnie nurtuje w kontekście Korei, ale zanim do niego przejdę, zapytam, ile lat Siostra pracuje w Korei?**

– Od 15 lat. Kiedy tam pojechałam, najpierw musiałam nauczyć się języka. To nie było łatwe, więc rok i dwa miesiące intensywnie poznawałam język. Potem zaczęłam pracę w apostołacie z dziećmi z rozbitych rodzin. Dzięki temu bardziej poznałam kulturę koreańską, jak również udało mi się doszlifować język. Często obrywało mi się od dzieci, ponieważ w języku koreańskim inaczej mówi się do ludzi starszych, inaczej do rówieśników, a jeszcze inaczej do dzieci, a ja czasami zwracałam się do nich jak do dorosłych czy nawet jak do ludzi w podeszłym wieku. Z dziećmi pracowałam przez trzy lata. W 2002 r. kapituła generalna naszego zgromadzenia postanowiła, że jednym z priorytetów naszej misji będzie praca z chorymi na AIDS. Zaczęłyśmy się zastanawiać w Korei, co możemy zrobić dla tych chorych. Tak się złożyło, że w Seulu istniało już centrum dla mężczyzn chorych na AIDS. Szukano kogoś, kto by się tym centrum zajął, na co my się zgodziłyśmy. Przyznam, że nie byłyśmy do tego zupełnie przygotowane. Podjęłyśmy tę pracę z misyjną gorliwością i ona oraz wdzięczność chorych dodawały nam sił, bo na początku borykałyśmy się z wieloma problemami. Przez ostatnie sześć lat pracowałam w formacji i jako przełożona regionalna.

**Zatem jako misjonarka z 15-letnim stażem, czy może Siostra wytłumaczyć fenomen koreańskiego chrześcijaństwa? Jest to jedyny kraj w Azji (poza Filipinami), gdzie chrześcijańskie misje przynoszą owoce. Dlaczego tak się dzieje?**

– Faktycznie, Koreańczycy są bardzo otwarci na chrześcijaństwo. Swoją misję

prowadzą tam bardzo liczne Kościoły, nie tylko katolicy, ale także protestanci. Jeszcze do niedawna do Kościołów protestanckich przychodziło dużo osób, dziś już te tendencje się powoli odwracają, choć jeszcze są silne; także Kościół katolicki zaczyna przyciągać coraz więcej ludzi. Myślę, że spowodowane jest to specyficzną cechą koreańskiego buddyzmu. W Korei, choć to kraj buddyjski, obecnie chrześcijanie stanowią większość. Świątynie buddyjskie nie przyciągają zbyt wiele osób. W ostatnich latach buddyzm w Korei przeżywał wewnętrzne trudności. Poza tym praktyka modlitw medytacyjnych, która jest jedną z cech charakterystycznych buddyzmu, rozwija się też w Kościele katolickim. Można również powiedzieć, że buddyjskie zrzeszenia są bardziej skoncentrowane na specjalnych modłach (np. 1000 wielkich ukłonów na dzień w jakiejś intencji) niż na ciągłej formacji religijnej. Inaczej



jest np. w protestanckich wspólnotach, gdzie tworzą się małe grupy z silnymi więzami między ludźmi – to przyciąga. Również Kościół katolicki stara się budować wiarę w małych wspólnotach i wydaje mi się, że Koreańczycy to lubią i do tego ich ciągnie. Myślę, że potrzebują niewidzialnego (Pan Bóg) i widzialnego (ludzie) wsparcia z powodu napiętej sytuacji z Koreą Północną i błyskawicznego rozwoju kraju.

**W innych buddyjskich krajach Azji chrześcijaństwo jednak nie odnosi takich sukcesów. W Korei jest ponad 30% chrześcijan, to nieporównywalnie więcej niż w sąsiednich państwach.**

– Bardzo ważną sprawą jest to, że chrześcijaństwo zostało przyniesione na Półwysep Koreański przez świeckich. Oni się tym szczytują i bardzo angażują w misjonowanie w swoich środowiskach, by Kościół rósł. Jeszcze jednym powodem może być kult męczenni-



Ceremonia parzenia herbaty

ków koreańskich w Kościele katolickim, który coraz bardziej szerzy się i rozwija. Po wizycie Jana Pawła II w Seulu w 1984 r. i zaliczeniu w poczet świętych 103 męczenników koreańskich, do Kościoła garnie się coraz więcej osób.

Chciałabym dodać jeszcze jedną bardzo ważną rzecz. Otóż, w ostatnich latach coraz więcej instytucji socjalnych przechodzi pod opiekę Caritasu czy wspólnot protestanckich. Myślę, że ten aspekt powoduje, że ludzie bardziej się interesują i przekonują do wartości chrześcijańskich, takich jak wzajemna miłość, sprawiedliwość, równość, troska o najbiedniejszych i najbardziej pogardzanych.

**Inne statystyki wskazują, że – po USA – Korea wysyła najwięcej misjonarzy.**

– To prawda, w większości są to misjonarze protestanccy. Kościół katolicki nie wysyła jeszcze aż tak wielu. Wiem, że misjonarze protestanccy czynią dużo dobra, ale niestety często słyszy się też o pewnych problemach.

Otóż protestanci często wysyłają grupy misjonarzy na tereny niedozwolone dla cudzoziemców czy bardzo nieprzyjazne dla chrześcijan. Pojechali np. do Afganistanu, gdzie nieraz wpadli w ręce talibów. Nie chcę powiedzieć, że misjonarze nie powinni jeździć w takie miejsca, bo po to jesteśmy, żeby nawet z narażeniem życia zanieść Chrystusa na krańce świata, ale myślę, że musi to być robione mądrze. Poprzez nierozsądne działania można na długo zamknąć drogę ewangelizacji.

Częstym celem misji protestantów są też np. Filipiny. Wysyła się ich tam po to, aby przyciągnąć jak najwięcej ludzi do swojego Kościoła, a nie do wiary chrześcijańskiej. W mniejszych i biedniejszych wioskach rozdają wówczas słodycze i inne rzeczy, i w ten sposób przekupują, żeby przyciągnąć do swoich wspólnot. Takie praktyki znane są też w Korei. Spotkania i modlitwy organizowane są m.in. w koszarach czy instytucjach socjalnych, gdzie obdarowują ludzi prezentami. Potem słyszę, że ktoś przeszedł do Kościoła protestanckiego, bo tam „więcej dają”. W naszej instytucji dla kobiet bezdomnych (200 rezydentek) też musiałyśmy interweniować na spotkaniach protestanckich właśnie z tego powodu.

**Czyli wszelkie statystyki o Korei możemy wyrzucić?**

– Nie tyle wyrzucić, bo tak jak powiedziałam, one są prawdziwe jako liczby. Jednak warto by popatrzeć na ten problem głębiej, tzn. poprzez wzrost wiary chrześcijańskiej jako wartości dla współczesnego człowieka, szczególnie w kraju tak bardzo szybko rozwijającym się, jakim jest Korea Południowa.

W statystykach nie widać także innego faktu, że społeczeństwo koreańskie starzeje się i wiele osób wpisuje się do Kościoła katolickiego, przyjmując chrzest na łożu śmierci. Ponieważ, jak słyszałam, bardzo podoba im się oprawa czuwania przy zmarłym i pogrzeb w katolickim stylu, podczas którego dużo osób przychodzi i modli się za zmarłego. To jest dobre, ale można by jeszcze dyskutować na ten temat. Powiem tylko, że te liczby można by czasami kwestionować, ale nie można ich wyrzucić. Poza tym dla świadków tych ceremonii to wszystko



Na granicy z Koreą Północną – modlitwa o zjednoczenie obu Korei



W instytucji dla kobiet bezdomnych – składanie toreb to jedno z zajęć, wypełniających czas i przynoszących dochód kobietom, które znalazły się w trudnej sytuacji



S. Vita z dziećmi z parafii

zdjęcia: archiwum Eleonory Cichoń SSPs

➔ może stać się przyczynkiem do decyzji o przyjęciu chrztu.

### Wspomniała Siostra, że protestanci rozdają Koreańczykom różne podarki. Czy Kościół katolicki też coś rozdaje?

– Dajemy, ale staramy się dawać coś innego. Przede wszystkim staramy się nie dzielić ludzi, pomagamy wszystkim, niezależnie od ich wyznania i od tego, czy przejdą do naszego Kościoła, czy nie. Kiedy pracowałam z chorymi na AIDS, mieszkając z nimi pod jednym dachem, wiele razy spotkałam się z sytuacją, kiedy ktoś przychodził i mówił, że chce zostać ochrzczony w naszym Kościele. Gdy pytałam, co pociąga do religii katolickiej, często słyszałam: „Chcę czynić dobro tak, jak siostra; chcę kochać ludzi tak, jak siostra nas kocha, bez dyskryminacji”.

Poza tym we wspólnotach katolickich bardziej staramy się o duchowy wzrost i kultywowanie ducha wzajemnej miłości, zrozumienia, życzliwej współpracy aniżeli o koncentrowanie się na rzeczach materialnych, które przecież nie są trwałe.

### Skoro przez ostatnie sześć lat była Siostra przełożoną Służebnic Ducha Świętego w Korei, to orientuje się Siostra, w jaki inny sposób Siostry włączają się w misję?

– Zacznę od tego, że nie jest nas dużo w Korei – 21 siostr pracujących w kraju i 8 koreańskich misjonek pracujących zagranicą. Jesteśmy z różnych narodowości, oprócz Koreanek są dwie Indonezyjki, Filipinka, Japonka, Słowaczka, Rumunka, dwie siostry z Indii, no i ja. Przez 25 lat, bo taki jubileusz pracy misyjnej w Korei ob-

chodziłyśmy w 2012 r., kładłyśmy nacisk na formację. Zanim nasze siostry pionierki zaczęły pracę w apostołatach, postanowiły zadbać o miejscowe powołania, aby przyjąć i uformować miejscowe siostry. Dopiero więc w 2000 r., po 13 latach obecności w Korei, zaczęłyśmy pracę w apostołacie z dziećmi z rozbitych rodzin.

### Czym jeszcze zajmują się Służebnice Ducha Świętego w Korei?

– W ubiegłym roku zrezygnowałyśmy z pracy z dziećmi, ponieważ zostały one otoczone opieką przez inne Kościoły czy zgromadzenia. Podobnie ośrodek dla chorych na AIDS przejęli bracia z męskiego zakonu. My odpowiedziałyśmy na nowe wyzwanie i podjęłyśmy pracę wśród kobiet bezdomnych i chorych, cierpiących np. na Alzheimera czy choroby psychiczne.

W Domu Prowincjalnym przyjmujemy i dajemy rekolekcje dla małych grup do 20 osób oraz dla osób indywidualnych. Odpowiadamy w ten sposób na głód duchowy ludzi, którzy często się gubią, bo nie potrafią nadążyć za szybkim rozwojem koreańskiego świata. Jedna z siostr służy poprzez rozmowy psychologiczne wszystkim, którzy czują taką potrzebę, zarówno jeśli chodzi o rozmowy indywidualne, jak i z małżeństwami czy małymi grupami. Mamy też siostrę, która jest zaangażowana w Caritas archidiecezji Seulu w dziedzinie ochrony i propagowania życia. Zaangażowałyśmy się również bardziej w pracę wśród ludzi samotnych i biednych na mało rozwiniętych terenach w pobliżu granicy z Koreą Północną, jak również wśród emigrantów i rodzin mieszanych.

Siostry naszej koreańskiej prowincji były i są zaangażowane w wielu apostołatach, ale myślę, że nie samo zaangażowanie jest ważne, najważniejsze jest to, że na wszystkich polach staramy się dzielić miłość, choć czasami wymaga to dużego trudu. Chrystus jednak wciąż na nowo nas napędza. Wiemy, że na Niego zawsze możemy liczyć, siejemy z Jego pomocą.

### Kiedy Siostra wraca do Korei?

– Najwcześniej za sześć lat. Zostałam przeznaczona do pracy w naszym domu macierzystym w Steylu w Holandii. W 2014 r. nasze zgromadzenie obchodzi 125. rocznicę założenia, stąd wiele uroczystości związanych z tym jubileuszem. Mamy również kapitułę generalną, więc dom macierzysty potrzebuje pomocy.

### Będzie Siostra tęsknić za Koreą?

– Na pewno tak, bo już tęsknię. Pokochałam Koreańczyków przez te 15 lat. Podoba mi się też ich kultura, a urzeka mnie zwłaszcza grzeczność i życzliwość ludzi, jak również zaangażowanie i gorliwość wolontariuszy.

### Może właśnie w tej życzliwości tkwi fenomen otwartości Korei na chrześcijaństwo?

– Niewątpliwie to jeden z czynników, ale chyba tutaj do końca nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na to pytanie, bo jest wiele elementów tego fenomenu.

### Dziękuję Siostrze za rozmowę!





Oreǳie na XXII Światowy Dzień Chorego 11 lutego 2014 r.

## Wiara i miłosierdzie:

# My także winniemy oddać życie za braci (1 J 3,16)

Drodzy bracia i siostry,

**1.** Z okazji XXII Światowego Dnia Chorego, którego temat w tym roku brzmi „Wiara i miłosierdzie: My także winniemy oddać życie za braci (1 J 3,16)”, zwracam się szczególnie do chorych i tych wszystkich, którzy zapewniają im opiekę i leczenie. Kościół widzi w was, Drodzy chorzy, szczególną obecność cierpiącego Chrystusa. Tak się dzieje: obok, a w rzeczywistości w obrębie naszego cierpienia jest cierpienie Chrystusa, który wraz z nami niesie jego ciężar i objawia jego sens. Kiedy Syn Boży wstąpił na krzyż, zniszczył samotność cierpienia i oświecił jego ciemności. W ten sposób stajemy przed tajemnicą miłości Boga względem nas, która napełnia nas nadzieją i odwagą: nadzieją, ponieważ w Bożym planie miłości, także noc cierpienia otwiera się na światło paschalne; a odwagą, by stawić czoło wszelkim przeciwnościom w Jego towarzystwie, zjednoczeni z Nim.

**2.** Syn Boży, który stał się człowiekiem, nie usunął z ludzkiego doświadczenia choroby i cierpienia, ale przyjmując je w sobie, przekształcił je i przywrócił im właściwy wymiar. Właściwy wymiar, ponieważ nie mają już one ostatniego słowa, którym od tej pory jest nowe życie w pełni; przekształcił, bo w jedności z Chrystusem z negatywnych mogą stać się pozytywnymi. Jezus jest drogą, i wspierani Jego Duchem możemy Go naśladować. Tak jak Ojciec dał Syna z miłości, a Syn oddał siebie z tej samej miłości, podobnie i my możemy miłować innych tak, jak Bóg nas umiłował, dając swoje życie za braci. Wiara w dobrego Boga staje się skutecznością, wiara w Chrystusa Ukrzyżowanego staje się siłą miłości aż

do końca, i to nawet naszych nieprzyjaciół. Dowodem prawdziwej wiary w Chrystusa jest dar z samego siebie, pokrywający się z miłością bliźniego, zwłaszcza tych, którzy na nią nie zasługują, osób cierpiących czy usuniętych na margines.

**3.** Na mocy chrztu i bierzmowania jesteśmy powołani, by upodabniać się do Chrystusa, Miłosiernego Samarytanina wszystkich cierpiących. *Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniemy oddać życie za braci (1 J 3,16).* Kiedy z czułością podchodzimy do osób potrzebujących leczenia, to niesiemy nadzieję i uśmiech Boga w przeciwieństwie świata. Kiedy stylem naszego działania staje się wielkoduszne poświęcenie dla innych, to tworzymy przestrzeń dla Serca Chrystusa i jesteśmy nim rozpaleni, wnosząc w ten sposób nasz wkład do przyjścia Królestwa Bożego.

**4.** Naszemu rozwojowi w czułości, w miłosierdziu naznaczonym szcunkiem i delikatnością, pomaga wzór chrześcijański, ku któremu pewnie trzeba kierować nasze spojrzenie. Jest to Matka Jezusa i nasza Matka, bacznie wsłuchująca się w głos Boga oraz potrzeby i trudności swych dzieci. Maryja, pobudzona Bożym miłosierdziem, które w niej staje się ciałem, zapomina o sobie i pospiesznie wyrusza w drogę z Galilei do Judei, aby zobaczyć się ze swoją krewną Elżbietą; wstawia się u swego Syna na weselu w Kanie, gdy widzi, że brakuje wina na godach; niesie w swoim sercu przez całą swoją pielgrzymkę życiową słowa starca Symeona, który zapowiedział, że miecz przeniknie Jej duszę; i mężnie trwa u stóp Jezusowego krzyża. Ona wie,

jak pokonuje się tę drogę i dlatego jest Matką wszystkich chorych i cierpiących. Ufnie możemy się do Niej uciekać z synowskim oddaniem, będąc pewnymi, że będzie nam pomagać, wspierać nas i że nas nie opuści. Ona jest Matką Chrystusa zmartwychwstałego: trwa przy naszych krzyżach i towarzyszy nam na naszej drodze ku zmartwychwstaniu i życiu w pełni.

**5.** Św. Jan, uczeń, który wraz z Maryją stał u stóp krzyża, prowadzi nas z powrotem do źródła wiary i miłości, do serca Boga, który jest miłością (1 J 4,8.16), i przypomina nam, że nie możemy kochać Boga, jeśli nie miłujemy braci. Kto stoi pod krzyżem z Maryją, uczy się kochać tak, jak Jezus. Krzyż jest „pewnością wiernej miłości Boga do nas. Miłości tak wielkiej, że wchodzi w nasz grzech i go przebacza, wchodzi w nasze cierpienie i daje nam siłę, aby je znieść, wchodzi także w śmierć, aby ją zwyciężyć i nas zbawić... Krzyż Chrystusa zachęca także, abyśmy dali się zarazić tą miłością, uczy nas zatem patrzeć na bliźniego zawsze z miłosierdziem i miłością, zwłaszcza na tych, którzy cierpią, którzy potrzebują pomocy (Droga krzyżowa z młodzieżą, Rio de Janeiro, 26 lipca 2013 r.).

Zawieram ten XXII Światowy Dzień Chorego wstawiennictwu Maryi, aby pomogła ludziom chorym przeżywać swoje cierpienie w jedności z Jezusem Chrystusem i wspierała tych, którzy się nimi opiekują. Wszystkim chorym, pracownikom służby zdrowia i wolontariuszom z serca udzielam apostołskiego błogosławieństwa.

Franciszek  
Watykan, 6 grudnia 2013 r.  
za: deon.pl



Wiosna w Korei Południowej

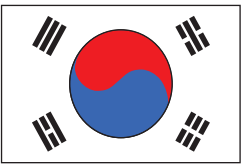
foto. archiwum Eleonory Cichoń SSpS

## To nie ma znaczenia

*wiersz zadedykowany ludziom chorym na AIDS*

To nie ma znaczenia,  
Skąd jesteś...  
Jesteśmy dziećmi tego samego świata.  
I kiedy i jak się spotkaliśmy...  
Wierzę, że była to Boża wola.  
To nie ma znaczenia,  
Czy jesteś mężczyzną czy kobietą...  
Jesteś moim bratem i siostrą.  
To nie ma znaczenia,  
Czy masz 100 czy 1000 złotych w kieszeni...  
Ważniejsze jest Twoje życie i zdrowie.  
Nawet jeśli na chwilę zapomnisz o życiu –  
Jako największym darze jaki otrzymałeś/łaś  
I chcesz je sobie odebrać  
Wiedz, że dla mnie jesteś zawsze jedynym/jedyną.  
I dziękuję Ci, że jesteś sobą.  
Uwierz, że kiedy upadniesz zupełnie bezsilny/na,  
Kiedy stracisz ostatnią iskrę nadziei  
I kiedy strach ogarnie Twoje istnienie aż do granic wytrzymałości  
Przy Tobie zawsze będzie ktoś,  
Kto Cię podniesie mówiąc:  
Ty jesteś w stanie powstać i żyć pięknie,  
Ty jesteś w stanie.  
Uwierz, że  
Nawet jeśli będą ludzie,  
Nawet członkowie najbliższej rodziny i najbliżsi przyjaciele,  
Którzy nie będą chcieli Cię znać z powodu Twojej choroby,  
Twoje imię i Twoja osoba są zapisane głęboko w innych sercach,  
Które będą Ci towarzyszyć aż do Twojego ostatniego uderzenia serca...  
Życzę Ci,  
Aby te słowa, które dziś z Tobą dzielę,  
Nie były suchymi słowami napisanymi na papierze,  
Ale słowami życia płynącymi z mojego serca do Twojego...

Eleonora Cichoń SSpS



# Korea Południowa

**K**orea Południowa jest niewątpliwie jednym z najbardziej niezwykłych krajów dalekowschodniej Azji. Ta niezwykłość przejawia się m.in. w tym, że jest to państwo z największym na azjatyckim kontynencie odsetkiem chrześcijan. Drugim fenomenem jest fakt, że Korea jest drugim państwem świata, który wysłała najwięcej misjonarzy.

Początki działalności misyjnej w Korei sięgają XVIII w., kiedy władzę nad całym Półwyspem Koreańskim sprawował cesarz. Chrześcijańskie idee docierały tam z Chin przez pisma jezuickiego misjonarza, o. Matteo Ricciego. Jednak prawdziwy rozkwit chrześcijaństwa rozpoczął się w 1784 r., kiedy do ojczyzny powrócił Peter Yi Sung-hun, pierwszy koreański katolik. Początki chrześcijaństwa w Korei były niezwykle, bo przyniesione przez świeckiego i miejscowego człowieka. Peter Yi Sung-hun rozpoczął ewangelizację w swoich kręgach, chrzcił rodaków i założył pierwszą wspólnotę. Chrześcijaństwo rozwijało się w kręgach osób wykształconych i wysoko postawionych w hierarchii państwowej, jednak mimo

szybkiego wzrostu liczby wierzących stało się religią męczenników, bo chrześcijanie odmawiali udziału w konfucjańskich rytuałach.

Dopiero w 1795 r. do Korei przybywa pierwszy katolicki ksiądz, pochodzący z Chin, Zhou Wenmo. Na przełomie XVIII i XIX w. liczba chrześcijan oceniana jest na ok. 10 tys., jednak katolicy, którzy odmawiali udziału w państwowych rytach religijnych, byli uważani za zagrożenie dla jedności narodowej. Pierwsze powszechne prześladowanie chrześcijan rozpoczęło się w 1801 r. Męczeńską śmierć poniósł wówczas m.in. ks. Zhou Wenmo.

Cały XIX w. w Korei będzie naznaczony prześladowaniami. Wraz ze śmiercią ks. Zhou Wenmo, Koreańczycy zostali pozbawieni opieki duszpasterskiej na kolejne 50 lat. Jednak, mimo prześladowań i braku kleru, w połowie XIX w. liczba chrześcijan była większa niż na początku tego wieku, wynosiła ok. 15 tys. W 1984 r. w Seulu papież Jan Paweł II kanonizował 103 męczenników, ofiary krwawych prześladowań.

Po zakończeniu prześladowań do Korei przybyli misjonarze protestancy. Udało im się wpłynąć na rozwój chrześcijaństwa poprzez dokonanie tłumaczenia i wydanie Pisma Świętego w języku koreańskim. Radykalny wzrost liczby protestantów nastąpił zwłaszcza po roku 1907, kiedy miało miejsce tzw. przebudzenie w Pjongjang. Wydarzenie to uważane bywa za „drugą Pięćdziesiątnicę”. Kolejne trudne czasy dla chrześcijan rozpoczęły się w już w 1910 r., kiedy Korea dostała się pod okupację Japonii. Japończycy uważani byli za brutalnych najeźdźców, którzy zmuszali podbity naród m.in. do oddawania boskiej czci swojemu cesarzowi. Następnym ciężkim okresem była wojna koreańska i podział państwa, wielu chrześcijan z północy było zmuszonych do ucieczki na południe.

Mimo tych wszystkich przeciwności Kościoły protestanckie i katolicki rosły w siłę i do dziś stanowią ważną część krajobrazu nowoczesnej Korei Południowej.

*oprac. Małgorzata Madej*

na podst.: R.E. Buswell, T.S. Lee (red.), *Christianity in Korea*, Honolulu 2006



W Seulu

Jeden z pałaców  
kompleksu w Seulu

## Zbigniew Hauser Korea Południowa – tradycja i nowoczesność

**K**orea Południowa jest drugim (po Filipinach) krajem Azji co do liczebności katolików. Pierwszym katolikiem był syn arystokraty koreańskiego – posła w Pekinie, który w 1784 r. przyjął chrzest z rąk tamtejszych ojców jezuitów. Po powrocie do Korei głosił Ewangelię i zyskał wielu wyznawców. Zaniepokoiło to tamtejsze władze, które uznały, że sukcesy chrześcijan są zagrożeniem dla tradycyjnych religii – konfucjanizmu i buddyzmu. Nastąpiły krwawe prześladowania chrześcijan (zwłaszcza w latach 1839 i 1866), w wyniku których kraj ten zyskał wielu męczenników. Dopiero w 1882 r. wydano w Korei akt wolności religijnej i równouprawnienia wszystkich wyznań. W latach osiemdziesiątych XIX w. przybyli tam amerykańscy misjonarze protestanccy, którzy fundowali szkoły i szpitale, pozyskując wielu wyznawców. Obecnie w Korei jest ok. 6 mln protestantów (głównie prezbiterian i metodystów) i ponad 2 mln katolików. Chrześcijaństwo jest drugą (po buddyzmie) „religią narodową”. Działa też wiele sekt.

### Wiosną do Krainy Porannej Świeżości

Kraina Porannej Świeżości, jak nazywana jest Korea, fascynowała mnie od dawna. Wiele jej zabytków znajduje się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Kultura koreańska ukształtowała się na skrzyżowaniu kultury chińskiej i japońskiej, z których wiele zapożyczyła, zachowując jednak wyraźną odrębność.

Wyjeżdżaliśmy tam w kwietniu, w porze kwitnienia wiśni, ale w atmosferze psychozy, jaka wytworzyła się po informacji w naszych mediach o bliskiej możliwości wybuchu wojny na Półwyspie Koreańskim. Na miejscu okazało się, że mieszkańcy Południa wcale nie obawiają się ataku z Północy, bo groźby reżimu Kimów trwają już ponad 60 lat. Wiedzą też, że Kim nie dysponuje odpowiednią siłą do wywołania wojny atomowej. Tak poprzednio, jak i teraz chodziło o zniesienie sankcji i o pieniądze na ratowanie kulejącej gospodarki i nakarmienie głodującej ludności. Na ulicach Seulu prawie nie widzi się policjantów, wszyscy się do siebie uśmiechają. Mieszkańcy są



Uroczysta zmiana wart

życzliwi wobec nielicznych cudzoziemców i pomimo bariery językowej pomagają im jak mogą. Problemem jest porozumiewanie się, bo angielski zna niewielu. Przydaje się wyuczenie choćby kilkunastu podstawowych słów koreańskich. Zastanawialiśmy się, jak obywatele tego wysoko rozwiniętego kraju radzą sobie w stosunkach z zagranicą, bez znajomości jakiegokolwiek języka. Kłopoty językowe mieliśmy zwłaszcza na prowincji.

Po 12 godzinach lotu nad Syberią wylądowaliśmy na ogromnym, zbudowanym na wyspie, międzynarodowym lotnisku Incheon, 60 km od centrum Seulu. Do centrum jechaliśmy metrem. W Seulu jest 12 linii metra! Zaraz na początku stwierdziliśmy, że Korea jest krajem droгим. Ceny żywności kształtują się na poziomie dwu- lub trzykrotnie wyższym niż w Polsce. Drogie są też hotele. Udało się

nam znaleźć hostel za 17 USD od osoby. Natomiast wstęp do prawie wszystkich muzeów jest bezpłatny.

### Skarby sprzed 3000 lat

Dwoma liniami metra dojeżdżamy do nowoczesnych gmachów Muzeum Narodowego Korei, położonych nad stawem w obszernym parku. Są tam zgromadzone skarby prezentujące 3000 lat historii Korei, zwłaszcza z czasów rozkwitu królestw Baekje i Silla (V-IX w.).

Później podjeżdżamy do budowanego od kilku lat supernowoczesnego centrum kulturalno-informacyjnego Dongdaemun, które miało być otwarte w lipcu 2013 r. i ma być wizytówką Korei XXI w.

Wędrujemy w kierunku Bramy Południowej (Namdaemun), która uchodzi za symbol Seulu (niedawno odbudowana po pożarze). Przed zespołem pałacowym Deoksugung oglądamy barwne widowisko zmiany warty. Na scenę wkracza kilka oddziałów dawnej gwardii królewskiej, w tradycyjnych strojach, przy akompaniamentie gongów i bębnow. Aleją Sejong-ro dochodzimy do pomnika króla Sejong Wielkiego, w którego podziemiach mieści się poświęcone temu władcy muzeum. Za jego czasów (XV w.) wprowadzono w Korei obowiązujący do dziś alfabet Hangul, który zastąpił stosowane dawniej znaki chińskie. Wchodzimy na teren najwięk-

szego i najstarszego zespołu pałacowego Gyeongbokgung, w skład którego wchodzi kilkadziesiąt budowli. W dwóch z nich znajdują się muzea – wewnątrz pałacowych i Narodowe Muzeum Folkloru. Wszystkie rezydencje odwiedzają tłumy Koreańczyków, zwłaszcza wycieczki szkolne. Cudzoziemców prawie nie widać.

### Katedra katolicka w centrum Seulu

W drodze powrotnej oglądamy usytuowaną w ścisłym centrum handlowym Seulu katedrę katolicką Myeong-dong, która jest symbolem obecności Kościoła katolickiego w Korei. W miejscu tym już w 1784 r. gromadziła się pierwsza wspólnota wiernych. Budowę kościoła rozpoczął w 1892 r. O. Coste. 29 maja 1898 r. świątynię poświęcono pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. W 1900 r. w jej krypcie umieszczono szczątki 9 męczenników, którzy ponieśli śmierć w czasie prześladowań w roku 1839 i 1866. Katedra jest pierwszym ceglany kościołem w Korei, wzniesionym w stylu neogotyckim. W 1942 r. przy katedrze zamieszkał pierwszy koreański biskup Rho Ki Nam. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. gromadzili się tu bojownicy o demokrację i prawa człowieka.

Wewnątrz świątyni zwracają uwagę piękne witraże, przedstawiające sceny bi-



Na ulicy w Seulu



Zespoły prezentujące tradycyjne tańce i zwyczaje koreańskie

zdjęcia: Zbigniew Hauser



### KOREA POŁUDNIOWA:

- powierzchnia: 99 720 km<sup>2</sup> (109. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 48,9 mln (26. miejsce na świecie)
- stolica: Seul
- język urzędowy: koreański
- religie: chrześcijaństwo 31,6% (w tym: protestanci 24%, katolicy 7,6%), buddyzm 24,2%, osoby nie deklarujące żadnej przynależności religijnej 43,3%
- jednostka monetarna: won południowokoreański (KRW)
- dochód krajowy brutto (PKB) na osobę: 23.838 USD (2013 r.)

bljne i tajemnice różańcowe. Za katedrą znajduje się grota Matki Bożej, wzniesiona przez bp. Rho Ki Nama w 1960 r. dla upamiętnienia zawieszenia broni na Półwyspie Koreańskim.

W zachodniej części Seulu znajduje się sanktuarium Jeokdusan, upamiętniające odrażające tortury i wymordowanie tysięcy katolików w 1866 r. Jeokdusan oznacza „wzgórze straceń”. W skład zespołu budowli wchodzi kościół, muzeum i park rzeźb.

Na koniec podjeżdżamy kolejką do platformy widokowej pod Seoul Tower, skąd oglądamy zamgloną panoramę 15-milionowego Seulu (las wieżowców po horyzont!). Wieczorem idziemy do koreańskiej restauracji, gdzie kosztujemy narodowego przysmaku koreańskiego – *kimchi* (warzywa przyprawione octem). Z trudem da się to zjeść. W hostelu czekają na nas – jak wszędzie – czysta pościel, ręczniki i podgrzewana podłoga. Wszędzie w Korei zwraca uwagę czystość i porządek.

# Yolanda



Dzięki pomocy ludzi dobrej woli, wolontariuszy i firm budowlanych zostały podjęte kroki, aby odbudować zniszczone budynki w Tacloban

Pierwsza pomoc dotarła, dostarczając wodę, jedzenie i lekarstwa, co pozwoliło poszkodowanym przetrwać pierwsze dni tragedii. Pierwsze emocje – szok, strach, cierpienie, rozpacz – zostały uciszone dzięki ogromnej pomocy napływającej z każdego zakątka świata.

Nadszedł jednak czas zatroszczenia się o to, by ci, co utracili wszystko – najbliższych i dobytek – nie utracili nadziei na dziś i na przyszłość; aby zobaczyli „światelko w tunelu” i zaczęli budować fundamenty pod lepsze jutro. Problem w tym, że potrzebują oni obecności drugiego człowieka – naszej obecności – by z wiarą i nadzieją patrzeć w przyszłość.

Ludzie dotknięci tajfunem Yolanda potrzebują naszej modlitwy i serca, gotowego podzielić się z bliźnim. Nasza obecność pozwoli im zobaczyć, że nie są sami w tej tragedii. A jeżeli nie są sami, to znaczy, że obecny jest Bóg – Bóg, który stworzył niebo i ziemię oraz każdego człowieka na Swój obraz i Swoje podobieństwo. Obudzenie tej wiary w ich sercach jest niczym innym jak odbudowaniem mocnego fundamentu – wiary w kochającego Boga – na którym mogą budować nową perspektywę dobrego życia.

Pozdrawiam, wraz z modlitwą i podziękowaniem w imieniu ludzi z Filipin za Waszą obecność: modlitwą i dar serca.

**K**ażdego roku duża liczba tajfunów nawiedza tereny Filipin. Otrzymują one lokalne nazwy, w kolejności alfabetycznej. Tak więc tutejsza ludność wie, co znaczy silny wiatr, porywający słabo skonstruowane dachy czy wywracający prowizorycznie zbudowane ściany domów. Ludzie wiedzą, co znaczy woda wdzierająca się w zakamarki ich domów.

tajfunowi, który nawiedził Filipiny w listopadzie. Wiatr wiał z prędkością 360 km/h, a fale morskie, sięgające wysokości drugiego piętra, wdzierały się głęboko w ląd, dewastując wszystko, co znalazło się na drodze. Życie wielu ludzi, jak podawano ok. 2 mln osób, oraz ich cały dorobek życia legły w gruzach w ciągu 3-4 godzin. Niszczycielska siła tajfunu Yolanda pochłonęła wiele osób, wiele



zdjęcia: Archiwum Generalatu Zgromadzenia Słowa Bożego

Dystrybucja darów pod nadzorem misjonarzy werbistów



Jednak ubiegłego roku przeżyli coś, czego nikt nie potrafił sobie wcześniej wyobrazić czy przewidzieć. Yolanda – taką nazwę nadali tutejsi meteorolodzy

pozostawiła bez podstawowych środków do życia, a co stanowiło dumę wielu mieszkańców regionu – domostwa i ich wyposażenie – zamieniła w ruinę.

(W czasie szalejącego tajfunu Yolanda przebywałem na wyspie Cebu, niedaleko epicentrum żywiołu.)

*Janusz Prud SVD, Filipiny*

Krajobraz po tajfunie Haiyan



## Małe gesty miłości

**D**ziękuję za modlitwę i każdy przejaw zaangażowania i solidarności z naszym, tak bardzo umęczonym, narodem filipińskim.

Trzęsienie ziemi przyniosło spustoszenie na wyspie Bohol, gdzie domy legły w gruzach, podobnie jak zabytkowe kościoły. Zginęło ponad 300 osób. Cebu też dosięgły wstrząsy, ale – dzięki Bogu – Dom Dobrego Samarytanina się ostał. Po trzech tygodniach, gdy powoli zaczęliśmy się otrząsać z tamtej tragedii, supertajfun dosłownie zrównał z ziemią wszystko na wyspie Leyte, wraz ze stolicą Tacloban i pobliskimi mniejszymi wyspami. To wszystko przerosło tutejszy rząd, który boryka się ze straszliwymi problemami.

Natomiast naród filipiński stanął na wysokości zadania. Organizacje pozarządowe zaryzykowały wszystko, by jak najszybciej dotrzeć do ofiar. W niektórych przypadkach było to jednak niemożliwe. Do tej pory ludzie jeszcze głodują i chorują, osamotnieni, bo do niektórych miejscowości nie można dotrzeć. Cały świat pomaga, gdzie można.

Od trzech dni mamy ludzi z Tacloban w centrach ewakuacyjnych w Cebu. Są to rodziny z małymi dziećmi, starszankowie i samotni, którzy stracili całe rodziny i dobytek. Pozostają oni pod opieką rządu, ale potrzebują nie tylko schronienia i jedzenia, ale także uzdrowienia. Mają wielką wiarę, która pozwala im przetrwać, ale też są pełni bólu po śmierci najbliższych.

Dom Dobrego Samarytanina jest miejscem uzdrowienia dla dzieci. One wciąż



zdjęcia: Archiwum Generalatu Zgromadzenia Słowa Bożego

potrzebują bawić się, rysować, uczyć czegoś nowego, czytać, pisać – czymś się zająć, by wyjść z traumy.

Utrzymujemy się z datków. Codziennie mamy tu do 70. dzieci z ulicy i ok. 30-40 bezdomnych starszanków, ale chcemy się dzielić, choćby tylko radością, bo do odzyskania utraconego domu i tożsamości oraz pogodzenia się z utratą najbliższych prowadzi długa droga. Planujemy więc regularne spotkania dla dzieci: „Dzieci ulicy – dzieciom tajfunu”, bo wszystkie dzieci są nasze!

Na pytanie, dlaczego przychodzą do Domu Dobrego Samarytanina, dzieci mówią: „Cieszę się, gdy mogę się wykąpać, zjeść dobry posiłek i czegoś się nauczyć, a także wziąć udział w co-

dziennej modlitwie”. Po jakimś czasie niektóre z nich same stają się dobrymi samarytaninami – pomagają starszkom, np. roznosząc jedzenie tym, którzy nie mogą się poruszać. A teraz będą dobrymi samarytaninami dla „dzieci tajfunu”.

Chcemy złagodzić ból tych dzieci, nie dopuścić do zniechęcenia trudną codziennością. Nie mamy wielkich planów, jedynie małe gesty miłości – kto wie, może one uratują komuś życie.

Z wdzięczności za dar życia chcemy kontynuować misję Jezusa, który szedł przez życie, dobrze czyniąc.

Pozdrawiam bardzo serdecznie i życzę pełni radości z życia w Bogu.

*Ewa Lidia Mazur SSpS,  
Filipiny (Cebu City)*

## Uczę się zaufania Bogu od prostych ludzi

**D**ługo czekałam na wyjazd, więc Pan Bóg teraz mi chyba wynagradza – przez pół roku zdążyłam „misjonować” w dwóch krajach. Nasza regia to trzy kraje: Botswana, Zambia i RPA, więc jak tak dalej pójdzie, to na Wielkanoc może napiszę z Zambii?

A tak na poważnie. Byłam w RPA przez prawie pięć miesięcy na miejscu s. Dolores Zok SSpS. Pracowałam w klinice jako pomoc psychologiczna i opieka domowa (takie dziwne zawody) i jednocześnie załatwiałam formalności w Izbach Pielęgniarskich, aby móc oficjalnie pracować jako pielęgniarka. Chociaż siedziałam obok wykwalifikowanej pielęgniarki, nie mając nawet prawa

podać paracetamolu, i nie rozumiejąc za wiele, o czym rozmawiano (zwykle w języku lokalnym), to ludzie nazywali mnie „biały doktor”. „Leczyliśmy” wszelkie dolegliwości bardzo prostymi środkami i modlitwą.

Przyszedł jednak czas zmiany placówki i musiałam opuścić malowniczo położone Levubu, ludzi, z którymi zaczęłam się zapoznawać, owoce, a zwłaszcza mango, które jeszcze nie zdążyło dojrzeć... I zaczęłam od nowa tu, w Botswanie, załatwianie papierów (kolejki jak u nas „za komuny”). Obecnie czekam na pozwolenie na pobyt i pracę w Botswanie oraz na rejestrację w Izbach Pielęgniarskich. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, to może za kilka miesięcy rozpocznę pracę w szkole jako pielęgniarka. Mam nadzieję, że z Waszym modlitewnym wsparciem to się uda.

Na koniec pragnę się podzielić jednym doświadczeniem.

Jakiś czas temu, gdy byłam jeszcze w RPA, wybrałyśmy się z moją współsiostrą do miasta. Gdy tylko opuściliśmy naszą misję, zepsuł nam się samochód. Jechał coraz wolniej, aż ostatecznie stanął na środku drogi. Zadzwończyłyśmy

więc po pomoc najpierw do współsiostry, która przyjechała na miejsce z naszymi pracownikami. Próbowali naładować akumulator, ale to nie pomogło; stosowali jakieś inne sztuczki, ale też bez rezultatu. Pracownicy wrócili na misję, siostry natomiast pojechały do miasta wezwać pomoc. Zostałam więc w samochodzie i czekając na rozwój wydarzeń, modliłam się na różańcu, potem rozpoczęłam Koronkę do miłosierdzia Bożego i pewnie bym ją skończyła przed przyjazdem mechaników, gdyby nie fakt, że zapadłam w błogi

sen.... Ocknęłam się, gdy moja siostra zastukała w szybę. Od tego momentu sprawy zaczęły się toczyć bardzo szybko i w niespodziewanym kierunku. Me-



S. Iwona ze swoją koleżanką, która modliła się o „uzdrowienie” samochodu



S. Iwona Szatkowska SSpS z pielęgniarką w klinice w Levubu

chanicy zabrali się do pracy, zaczynając od akumulatora, sprawdzając tu i tam, ale bez większych sukcesów.

W tym samym czasie nadeszła moja koleżanka z sąsiedztwa, kobieta chora umysłowo. Od pierwszego spotkania stała się moją koleżanką, bo wcześniej była koleżanką Dolores, więc stało się to jakby automatycznie. Pozdrowiłyśmy się na powitanie i zapytałam ją, jak się czuje, na co odpowiedziała, że jest bardzo smutna, bo mój samochód zachorował i nie mogę dalej jechać. Po czym bez zastanowienia stwierdziła, że musimy się modlić, żeby Bóg go uzdrowił. Podeszła do samochodu, położyła rękę na masce i zaczęła bardzo gorliwie się modlić, żeby Bóg naprawił samochód, żebym mogła kontynuować podróż. Kiedy już kończyła modlitwę, mechanik ponownie spróbował uruchomić silnik. Tym razem udało mu się, więc moja koleżanka natychmiast rozpoczęła modlitwę dziękczynną, po czym pożegnała się i odeszła, chwając Boga. Przez chwilę stałam w osłupieniu, a następnie rozpoczęłam rozważania, czy to mechanicy naprawili ten samochód, czy też rzeczywiście była to ingerencja Pana Boga?

Od tamtego czasu jestem pod wrażeniem tego zdarzenia, zawstydzona prostotą jej wiary. Ja, misjonarka, Służebnica Ducha Świętego, uczę się każdego dnia od prostych ludzi zaufania Bogu. Teraz doświadczam tego, o czym wielokrotnie słyszałam, że wyjeżdżając na misję można więcej otrzymać, niż jest się w stanie dać.

Iwona Szatkowska SSpS,  
Botswana



Nie ma to jak dobra zabawa...

zdjęcia: archiwum Iwony Szatkowskiej SSpS



## Świętość w codzienności



Świętość to spotkanie daru miłości Boga z dobrowolną odpowiedzią człowieka w formie całkowitego i bezwarunkowego oddania się Jemu na płaszczyźnie miłości. Wymaga to od człowieka wyrzeczenia się wszystkiego, co jest przeszkodą w miłości między nim a Bogiem i między nim a bliźnim. Świętość bowiem dokonuje się w relacji: ja, Bóg i bliźni. Tylko na płaszczyźnie takiej relacji chrześcijanin jest zdolny przyjąć Ewangelię za wyłączną dewizę swojego życia.

Wypełnić miłość Boga i bliźniego może człowiek, który ciągle otwiera się na Jego miłość uzdalniającą go do prowadzenia życia, jakiego Bóg od niego oczekuje. Chrześcijanin musi kochać Boga i dążyć do jak najgłębszej zażyłości z Nim. Musi kochać Go sercem czystym, całkowicie Jemu oddanym. Tylko tak przygotowane serce jest zdolne do miłości Boga i drugiego człowieka. W konsekwencji chrześcijanin odczuwa coraz głębsze zjednoczenie, zanurzenie się w Bogu, a jego wola „stapia się” z wolą Bożą. Oznacza to, że miłość jest głównym elementem w dążeniu do świętości, bo tylko dzięki niej chrześcijanin może dojść do mistycznego zjednoczenia z Bogiem.

Książka o. Marcina Piwnickiego SVD o świętości w życiu codziennym powstała na podstawie jego pracy doktorskiej o rozumieniu świętości przez znanego śląskiego duszpasterza, autora książek religijnych i publicystę ks. Franciszka Grudnioka. Publikacja – pomimo charakteru metodycznego, naukowego – w przystępny sposób omawia proces formacji i rozwoju świętości. Ukazuje źródła uświęcenia i przedstawia potrzebne do tego środki. Kładzie też akcent na zgodne z nauczaniem Kościoła powszechne powołanie oraz zobowiązanie do życia w świętości.

Marcin Piwnicki SVD

### Świętość w codzienności.

### Świętość chrześcijanina

### w ujęciu ks. Franciszka Grudnioka (1920–1998)

seria: Materiały i Studia Księży Werbistów – nr 81

Wydawnictwo Księży Werbistów

VERBINUM, Warszawa 2013

ss. 384, format 164 x 240 mm, cena 35 zł

Sprzedaż i zamówienia:

ul. Ostrobramska 98, 04-118 Warszawa

tel. 22 610 78 70, fax 22 516 98 50

e-mail: [zamowienia@verbinum.pl](mailto:zamowienia@verbinum.pl)

[wydawnictwo@verbinum.pl](mailto:wydawnictwo@verbinum.pl)

[www.verbinum.pl](http://www.verbinum.pl)

## Krzyżówka misyjna nr 210

1	2		3			4		5		6
			24	18				21		5
		30					8			15
		9	7		25			11	22	
8										
			9	10						
					28		7			13
11		12								
		23				13	14		15	
					12					
16										
		10							26	
	6						17			20
18										
				16			29			
								17		
19										
	27						4			14

### Znaczenie wyrazów:

**POZIOMO:** 1) przynależność do grupy; 7) gruczoł produkujący m.in. insulinę; 8) *Nikt nie przyszywa ... z surowego sukna do starego ubrania, gdyż ... obrywa ubranie, i gorsze robi się przedarcie* (Mt 9,16); 9) w ekwipunku niemowlaka; 11) wyciąg z gotowanych w wodzie ziół; 13) Winnetou z powieści Karola Maya; 16) żartobliwie o nauczycielce; 17) Wieczne Miasto; 18) kusy, luźny kitel; 19) dział techniki z kondensatorami i układami scalonymi.

**PIONOWO:** 2) „Pan Tadeusz, czyli ostatni ... na Litwie”; 3) kanadyjska metropolia; 4) nóż ogrodniczy o ostrzu nieco zakrzywionym i ukośnie ściętym końcu; 5) żona Oberona, bohaterka „Snu nocy letniej” W. Szekspira; 6) strój eleganki na plaży; 10) każda rzecz wykonana przez człowieka w odróżnieniu od wytworów natury; 11) *Jeżeli bowiem ktoś przysłuchuje się tylko słowu, a nie wypełnia go, podobny jest do człowieka oglądającego w lustrze swe naturalne ...* (Jk 1,23); 12) Edgar (zm. 1932), angielski pisarz, autor wielu popularnych kryminałów (ułoż z liter słów LAWA + CEL); 14) drewniane ogrodzenie; 15) niewielki ptak z rodziny łuszczaków.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 30, utworzą rozwiązanie – cytate z książki Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei” – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 lutego. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

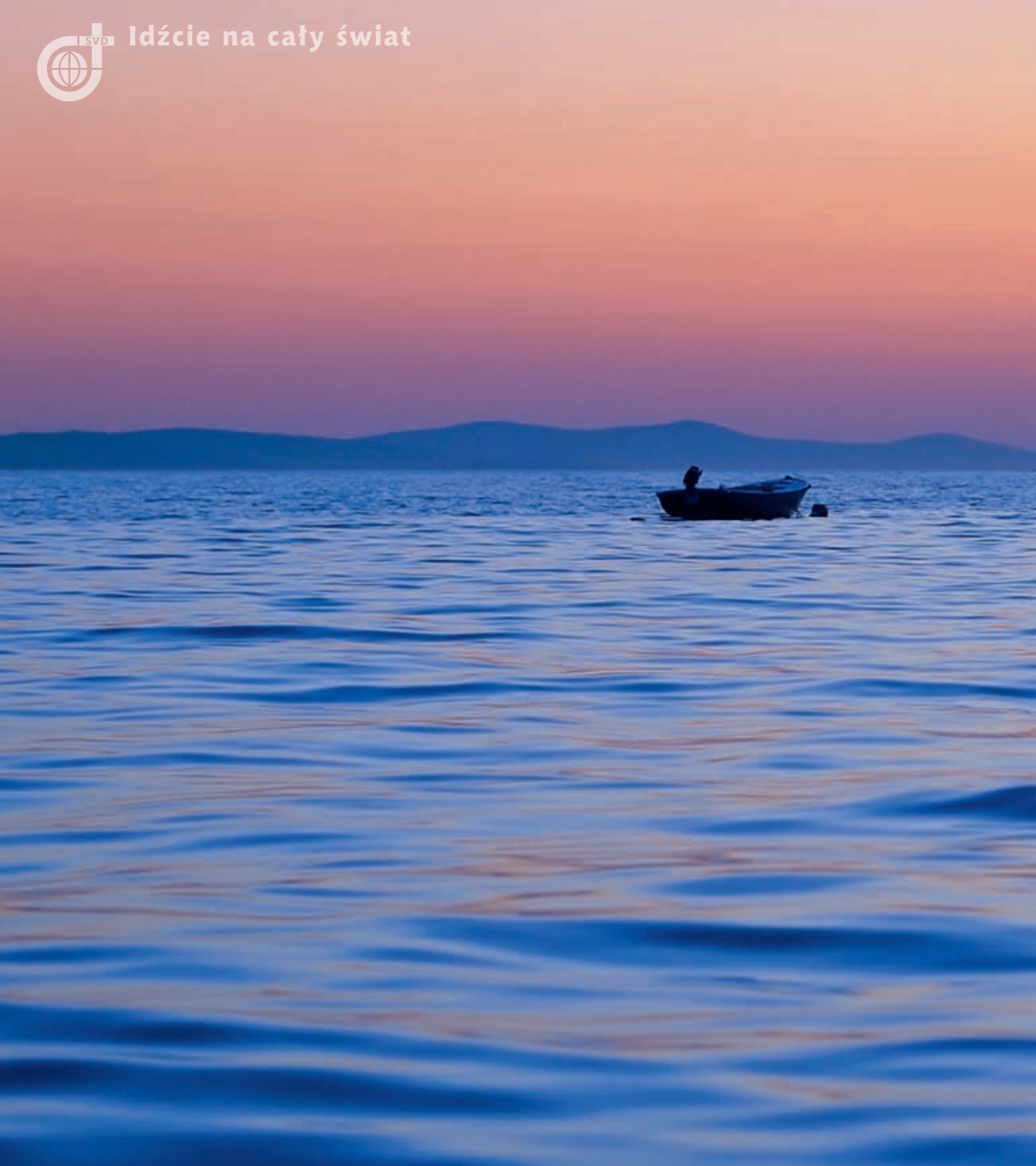
Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 208: ZA MIŁOŚĆ PŁACI SIĘ MIŁOŚCIĄ (św. Teresa od Dzieciątka Jezus).

Nagrody wylosowali: Cezary Halicki (Białystok), Maria Zdrojewska (Rybnik), Władysław Bobrowski (Tarnów), Krystyna Ordowska (Reda), Edward Pardela (Gliwice).



Idźcie na cały świat



Nad Adriatykiem

---

**SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:**

---

Werbistowskie Centrum Młodych  
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo  
e-mail: [młodzi@werbisci.pl](mailto:młodzi@werbisci.pl)  
[www.wcm.werbisci.pl](http://www.wcm.werbisci.pl)

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań  
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno  
tel. 55 24 29 100, e-mail: [m.pieniezno@werbisci.pl](mailto:m.pieniezno@werbisci.pl)  
[www.seminarium.org.pl](http://www.seminarium.org.pl)

# Chodzenie po wodzie

**C**hodzenie po wodzie, to czynność raczej niemożliwa dla człowieka. A jednak do czegoś takiego Jezus zachęca Piotra. Wydarzenie miało miejsce w czasie nocnej przeprawy przez jezioro, po cudzie rozmnożenia chleba. Apostołowie z trudem płynęli, gdyż wiatr był przeciwny i fale miotają łodzią. Jezus udał się wcześniej sam na górę, aby się modlić i właśnie wracał do Apostołów, krocząc po jeziorze. Widząc Go, zlékli się, myśląc, że to zjawa. Piotr natomiast rzekł: *Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie!* I Jezus rzekł do Piotra: *Przyjdź!* Wtedy Piotr zaczął iść po wodzie do Jezusa (zob. Mt 14,22-33).

**G**łębiny wzburzonego jeziora i ciemności nocy mogą być jakimś obrazem życia na tym świecie i jego odmętów pełnych zawirowań, pokus i dwuznaczności. Przejść przez to życie tak jak Jezus, wszystkim dobrze czyniąc (por. Dz 10,38) i nie zanurzając się w jego ciemnych odmętach, wydaje się graniczyć z jakimś cudem, jak chodzenie po wo-

dzie. Jako uczniowie Chrystusa powinniśmy Go jednak naśladować. Żeby nie zatonać, wystarczyłoby pozostać w łodzi, do której Apostołowie zabrali Jezusa – czyli trwać wiernie w Kościele Chrystusowym, którego *bramy piekielne nie przemogą* (Mt 16,18).

**J**ezus ma jednak dla niektórych z nas zadanie specjalne. Trzeba zanieść Jego Dobrą Nowinę także tym, którzy znajdują się poza Kościołem Chrystusowym. Trzeba więc w jakiś sposób wyjść na zewnątrz, jakby opuścić bezpieczne miejsce w łodzi i pójść tam, gdzie Jezus chce dotrzeć, nawet krocząc po wodzie. Wydaje się to niemożliwe, ale Piotr, zapatrzony w Jezusa, zapomina o tym, co możliwe, i zaczyna iść po wodzie.

– *Panie, jeśli to Ty mnie powołujesz, każ mi przyjść do siebie po wodzie!*

– *Przyjdź!*

**Franciszek Bąk SVD**

## ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego  
(prowincjalat)  
ul. Ostrobramska 90  
04-118 Warszawa  
tel. 22 516 96 80  
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego  
od Wieczystej Adoracji  
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa  
tel. 77 431 00 68  
e-mail: [klauzurowe@center.net.pl](mailto:klauzurowe@center.net.pl)  
[www.siostryklauzurowe.pl](http://www.siostryklauzurowe.pl)

Służebnice Ducha Świętego  
ul. Starowiejska 152  
47-400 Racibórz  
tel. 32 415 50 51  
e-mail: [zmsds\\_raciborz@zakon.opoka.org.pl](mailto:zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl)  
[www.siostrymisyjne.opoka.net.pl](http://www.siostrymisyjne.opoka.net.pl)



*Przychodzę o świcie i błagam;  
pokładam ufność w Twoich słowach.  
Ps 119,147*